



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

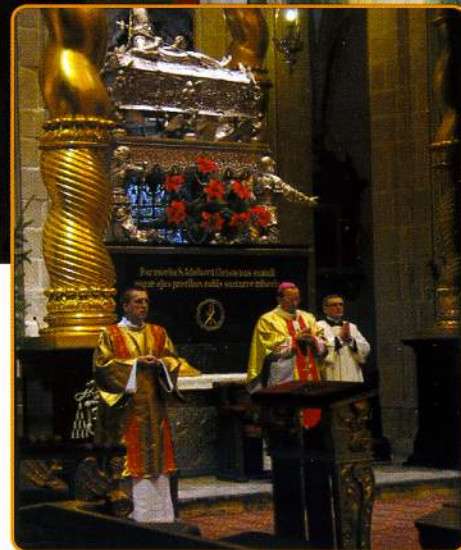
NR 1 (148) • STYCZEŃ 2006

CENA 3 ZŁ



Z „Erasmusem” do Europy

strony 14-18



Pomnik na chwałę Jana Pawła II

Exegi monumentum aere perennius... - pisał przed stuleciami rzymski poeta Horacy. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza również postanowił wzniesić pomnik trwalszy od spiżu, pomnik żywy i ciągle się rozwijający, przynoszący swą działalnością chlubę tej osobie, której został dedykowany. Takim pomnikiem decyzją Senatu UAM stało się Collegium Europaeum Gnesnense, któremu nadane zostało imię Jana Pawła II. W ten sposób Uniwersytet nie tylko uczcił pamięć Papieża Polaka, dziękując mu za zaszczyt przyjęcia tytułu honorowego doktora UAM, ale także wyraził zobowiązanie, że w misję uczelni wpisując się będzie zawsze papieskie przesłanie nieustannego poszukiwania prawdy.

Uroczystość nadania imienia, w której uczestniczyły władze Uniwersytetu, przedstawiciele władz województwa, miasta Gniezna i gnieźnieńskiego Kościoła, wielkopolscy parlamentarzyści oraz liczna młodzież, odbyła się w Gnieźnie 16 stycznia br. Rozpoczęła ją Msza św. koncelebrowana w katedrze przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa Henryka Muszyńskiego, a następnie uroczystości przeniosły się do gmachu Collegium. Tam Jego Magnificencja Rektor, prof. Stanisław Lorenc odczytał uchwałę Senatu UAM dotyczącą nadania imienia Jana Pawła II Collegium Europaeum, po czym wraz z dostojnymi gośćmi dokonał symbolicznego odstonięcia frontonu budynku, na którym widnieje już stosowny napis. Wagę tej chwili podkreślił w swym przemówieniu wiceminister edukacji i nauki, prof. Stefan Jurga - autor idei

utworzenia Collegium i pomysłodawca oddania tej placówki naukowej pod duchowy patronat Ojca Świętego Jana Pawła II. Zauważył on, że żadna z uniwersyteckich placówek nie była bardziej predystynowana do przyjęcia tego zaszczytnego miana niż gnieźnieńskie Collegium, ponieważ to tutaj na co dzień realizowana jest w praktyce nauka o tolerancji, dialogu międzykulturowym i Europie oddychającej dwojgiem swych płuc - wschodnim i zachodnim, a więc wątki tak często powracające w papieskim nauczaniu.

Echa słów Ojca Świętego rozbrzmiewały tego wieczora jeszcze wielokrotnie - w recytacji fragmentów „Tryptyku rzymskiego”, w wygłoszonym przez prof. Bogdana Walczaka wykładzie pt. „Jan Paweł II a odnowa polszczyzny oficjalnej”. Płynąca z nich refleksja będzie codziennie towarzyszyć pracownikom i studentom Collegium, bo to na nich w głównej mierze spoczywa obowiązek sprostania wysokim wymaganiom, na miarę tych, jakie sobie samemu i swojemu otoczeniu stawiał Jan Paweł II. Wszak „przyjęcie nowego imienia oznacza przyjęcie nowego zobowiązania”, jak powiedział arcybiskup Henryk Muszyński w wygłoszonej w katedrze homilii. Nowe imię nadane Collegium Europaeum to zatem nie tylko powód do dumy, ale także zachęta do zwiększenia starań, by Europa łacińska i cyrylo-metodyjska mogły w kolegialnych murach rozbrzmiewać w równym, silnym dwugłosie i stąd promieniować na całą Polskę oraz Europę.

MONIKA MIAZEK-MĘCZYŃSKA



6 z dorobkiem

- **Jak ucho igielne** - z Ewelina Krzyżaniak, sekretarką rektora UAM, rozmawia Jolanta Lenartowicz
- **W każdą stronę świata** - z mgr Grażyną Puppel, była Kierownik Działu Współpracy z Zagranicą rozmawia Dagmara Wrzeźniewska

8 Vivat Professores

- „Jedna jest Ziemia” Stanisław Pawłowski - ojciec geografii

9 ku pamięci

- **Uczone ulice** - Florian Znaniecki

10 pokolenia

- **Moi mistrzowie, moi uczniowie:** Prof. Jerzy Kaczorowski, matematyk

11 jakie imię

- **Poznaniacy wybrali poetę** - z prof. Lechem Trzeciakowskim rozmawia Maria Rybicka

12 edukacja

- **Od przedszkola do uczelni**
- **Podróże kształcą**

14 z „Erazmem”

- **Program Socrates/Erasmus**
- **Szansa dla każdego?** - z uniwersyteckim koordynatorem programu Socrates/Erasmus, dr. hab. Tomaszem Kaczmarkiem, rozmawia Monika Miazek-Męczyńska
- **Praktyki z Leonardem da Vinci**

19 my i świat

- **Człowiek w zalewie informacji**

20 ku nauce

- **Prezentujemy Koła Naukowe:** Matematyków, Fizyków i Kulturoznawców

22 kultura

- **Noworoczne śpiewanie uniwersyteckie**
- **Aula koncertowa**

24 Dzień Judaizmu

- **Na wspólnej drodze**

27 fotozagadka

Wydawca:

Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej
Kostrzewski, prof. Wojciech Nawrocik,
prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz
len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabasz,
Grażyna Barabasz, Danuta Chodera,
Monika Miazek, Romuald Połczyński
Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk
Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel/fax 061 829 39 60

Biurowisko redakcji: Dagmara Wrzeźniewska
Zdjęcia na okładce: Maciej Męczyński,
Maciej Nowaczyk

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

Druk: Drukarnia Libra-Print,
ul. Piłsudskiego 82, Łomża ISSN 1231- 8825

Najlepsze pióra studenckie

Za najlepszy referat studencki na polonistyce wśród 82 prac zgłoszonych do XXXI wydania corocznego konkursu organizowanego przez Instytut Filologii Polskiej jury uznało pracę **Magdaleny Przybylskiej** (na zdjęciu) *Od Mitologii konieczności do niemitologii wyboru. „O Królu mrówek”* Zbigniewa Herberta. Ogłoszenie wyników konkursu, uznawane za prawdziwe święto polonistyki, i - jak żartowała dyrektor IFP prof. Katarzyna Meller - „jeżeli nie jest ono zaznaczone na czerwono w kalendarzu, to tylko dlatego, że jest to święto ruchome”, nastąpiło podczas spotkania pracowników naukowych i studentów IFP 18 stycznia 2006 r. w sali C2 Collegium Novum.

Przedstawiając zwyciężczynię XXXI konkursu, przewodniczący jury dr Tomasz Mizerkiewicz podkreślił m.in., że w napisanej na II roku studiów na zajęciach z poetyki pracy, pod naukową opieką dr Agaty Stankowskiej, laureatka Grand Prix Magdalena Przybylska podjęła trudne zadanie - z powodu licznych konceptów tłumaczących zależności łączące gatunki literackie z mitami oraz wielości odczytań twórczości Zbigniewa Herberta - własnej interpretacji związków literatury z mitologią w „Królu mrówek” Herberta, przy czym udało jej się dochować wierności utworowi poety oraz uchwycić odkrywczość i jedyność dzieła. - Nie spodziewałam się nagrody. Byłam na początku bardzo zaskoczona, ale jestem bardzo szczęśliwa - powiedziała laureatka, podkreślając wielką pomoc opiekunki naukowej dr Agaty Stankowskiej.

Wśród wielu utalentowanych studentów polonistyki szczególnie wyróżnił się Jarosław Pawłowski, który nie po raz pierwszy zdobył uznanie komisji i - jak zauważył przewodniczący dr T. Mizerkiewicz - nauczył ją, że „na jego prace warto zwracać baczną uwagę”. Zdobywca Grand Prix z 2004 r. (za trzy znakomicie napisane prace) odbierał nagrody aż trzy razy.

Na I roku najlepsze prace napisali: 1. Piotr Grzymisławski „Historja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” - misterium staropolskie i scenariusze współczesnych spektakli; 2. Joanna Szpendowska, *Rozpacz* ironisty. Skandal zła w „Kandydzie” Woltera; 3. Marianna Wartecka „Tragedyja o bogaczu i Łazarzu” (1643) - od moralitetu do opery.

W zakresie bardzo wysoko ocenionych przez jury prac z językoznawstwa najwyżej oceniono referat Magdaleny Bednarek „Wzrokocentryczne zawłaszczenie języka. Analiza wizualnych i kinetycznych czasowników poznania w języku polskim”.



W kategorii dziennikarstwo jury przyznało jedynie wyróżnienie - Jarosławowi Pawłowskiemu za reportaż „Zrównanie dnia z nocą”. Najlepszy esej - *Człowiek w labiryntach miast i własnej duszy. O „Quidamie”* Norwida - napisała Joanna Armatowska.

Wśród prac z teorii literatury i poetyki najwyższe noty otrzymał Łukasz Jeżyk.

Z zakresu najliczniej „obstawionej” historii literatury: I nagrodę otrzymała Agata Wdowik za pracę „Przeklęty spadek czy szlachetne dziedzictwo - czyli trzy odwołania do sarmackiej tożsamości w XIX (i XX) wieku”.

Dodatkową nagrodą dla laureatów, ufundowaną tradycyjnie przez Poznańską Księgarnię Naukową „Kapitałka” i punkt „Ksero Novum”, będzie publikacja w przygotowywanym tomie „Poznańskich Studiów Polonistycznych” w serii *Studenckie Debiuty Naukowe*. Wraz z tegorocznymi znajdują się w nim najlepsze prace z trzech ostatnich edycji konkursu.

DANUTA CHODERA

Prymusi i środowisko

Zakończyła się IX edycja Ogólnopolskiego Konkursu na Najlepszych Absolwentów Wyższych Uczelni w Dziedzinie Ochrony Środowiska. Konkurs jest organizowany corocznie przez Fundację im. Nowickiego w Warszawie przy współudziale Deutsche Bundesstiftung Umwelt. (Informacje o fundacji i konkursie są na stronie: www.fundnowickiego.pl)

Wśród 15 laureatów z całej Polski znalazło się dwoje absolwentów UAM:

- **mgr Agata Szymańska** - zajęła II miejsce. Studia kończyła w roku akademickim 2004/05, kierunek: Ochrona Środowiska, specjalność: Zarządzanie Środowiskiem na Wydziale Biologii
- **mgr Michał Przybycin** - zajął IV miejsce; kończył w roku akademickim, 2004/05, kierunek: Biologia, specjalność: Ekologia i zarządzanie zasobami przyrody na Wydziale Biologii.



Uroczystość wręczenia nagród laureatom odbyła się 10 grudnia 2005 r. w Pałacu Ostrogskich w Warszawie.

Dyskusje otwarte Prawo a media

To zagadnienie było tematem kolejnego „Wykładu otwartego” na Wydziale Prawa i Administracji UAM.

- Celem tej debaty, powiedział otwierając spotkanie (w po brzeży wypełnionej sali) prof. dr hab. Andrzej Szwarc dziekan wydziału jest nie tylko przedstawienie regulacji prawnych w tym zakresie zagadnień, ale także skonfrontowanie ich z praktyką środowiska dziennikarskiego. Problematyka media a prawo jest niezwykle obszerna. Na przedmiot debaty wybrano więc jedynie dwa, ale bardzo ważne wątki: po pierwsze ochronę dóbr osobistych (granice dopuszczalnego w aktywności dziennikarskiej pomawiania; granice, po przekroczeniu których w grę wchodzi odpowiedzialność karna. Fragmentem tego ogólniejszego zagadnienia jest ochrona wizerunku. I o tym dyskutowano. Drugim z omawianych zagadnień był problem tajemnicy dziennikarskiej, określanie warunków i sytuacji, w których dziennikarz ma obowiązek zachowywania tajemnicy. I na odwrót - kiedy, w jakich okolicznościach dziennikarz powinien ujawniać informacje objęte dziennikarską tajemnicą. W debacie brali udział z jednej strony prawnicy (między innymi: prof. dr hab. Witold Kulesza, z Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr hab. Aurelia Nowic-



ka z UAM), a także przedstawiciele środowiska dziennikarskiego z dr. Piotrem Grochmaliskim na czele. **len**

Europejskie Centrum w Centrum Integracji Wspólne projekty

Centrum Integracji Europejskiej UAM, kierowane przez prof. dr. hab. Stefana Jurgę, obecnie wiceministra edukacji i nauki, od roku 2003 pełni rolę krajowego koordynatora Sieci Uniwersytetów Inicjatywy Środkowoeuropejskiej (Central European Initiative „University Network”). Członkami Sieci są uczelnie z 17 krajów członkowskich: Albanii, Austrii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Węgier, Włoch, Macedonii, Mołdawii, Polski, Rumunii, Serbii i Czarnogóry, Słowacji, Słowenii oraz Ukrainy. Ich zadaniem jest współpraca na rzecz pobudzania mobilności studentów oraz kadry naukowej poprzez Wspólne Projekty („Joint Programme”).

W dniu 13 stycznia br. Centrum zorganizowało Seminarium informacyjne na temat CIE UniNet z udziałem przedstawicieli 22 uczelni z całej Polski. Seminarium otworzył, w imieniu dyrektora Centrum, Prorektor ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej, prof. Marek Kręglewski. Dyrektor naukowy Collegium Europaeum Gnesnense UAM, prof. Aleksander W. Mikołajczak przedstawił główne założenia realizowanej przez Kolegium w roku 2005, przy udziale partnerów z Bułgarii, Macedonii i Albanii, szkoły letniej „Travelling School - Cross Cultural Communication on the Balkan Peninsula”. Na uwagę zasługuje fakt, iż jest to pierwszy projekt z Polski, sfinansowany przy udziale CEI. Warto również podkreślić, iż został on wyróżniony spośród innych projektów zagranicznych ze względu na jego logiczną złożoność oraz szeroki zasięg realizacji.

Niezwykle cennym doświadczeniem, z punktu widzenia przygotowania i realizacji „Joint Programme”, okazało się szczegółowe omówienie wymienionego wyżej programu przez koordynatorów projektu, doktorantów CEG, mgr. Konrada Dominasa i mgr. Rafała Dymczyka.

Uczestnicy spotkania zapoznali się z możliwościami finansowania projektów o charakterze dydaktycznym m.in. seminariów, szkół letnich, warsztatów, a także uzupełniających studiów magisterskich i studiów doktoranckich. Gościem specjalnym spotkania był Giovanni Gabassi, Junior Executive Officer CEI z Triestu, gdzie mieści się oficjalna siedziba CEI. Zaprezentował on reguły funkcjonowania Sie-

ci oraz zasady przyznawania środków finansowych.

W ramach Seminarium odbyły się również konsultacje, podczas których omówiono zasady aplikowania o fundusze z CEI UniNet oraz rozliczania projektów. W indywidualnych spotkaniach uczestnicy mieli możliwość skonsultowania własnych pomysłów na Wspólne Projekty oraz sposobów ich realizacji. Ożywione dyskusje pozwalają sądzić, że możliwość uzyskania dofinansowania na projekty dydaktyczne z CEI UniNet spotkała się z dużym zainteresowaniem, co niewątpliwie powinno zaowocować zwiększoną aktywnością w aplikowaniu po te fundusze.

Celem tego spotkania była promocja działalności Sieci Uniwersytetów CEI, która jest mało znana z uwagi na zaledwie dwuletnią aktywność. Pomimo tego krótkiego czasu, z funduszy CEI UniNet sfinansowano projekty z udziałem ponad 70 uniwersytetów Europy Środkowej i Wschodniej, przyznając ponad 200 stypendiów studenckich i staży akademickich. CEI UniNet jest inicjatywą na poziomie rządowym, zatem musimy czynić starania, aby zachęcić uczelnie w Polsce do pełnego wykorzystania dostępnych funduszy pochodzących ze składek krajów członkowskich.

Chciałabym podkreślić, iż zasady przygotowywania wniosków nie są skomplikowane, podobnie jak procedury ich rozliczania. Ponadto, w tym roku poszerzony został zakres tematyczny możliwych do sfinansowania projektów, który obejmuje m.in. ekonomię, infrastrukturę i transport, rozwój regionalny i urbanistykę miast, administrację publiczną i modele zarządzania, technologie informatyczne i komunikacyjne ICT, ochronę środowiska oraz inne obszary, jeśli zostaną właściwie uzasadnione. Wszystko to, jak sądzę, stanowi dodatkową zachętę do aplikowania. Informacje na temat CEI UniNet wraz z formularzami wniosków i zasadami przyznawania środków znajdują się na stronie internetowej www.ceinet.org dostępnej również z witryny Centrum www.centrum.amu.edu.pl.

WIOLETTA WĘGOROWSKA
Koordynator Sieci Inicjatywy Środkowoeuropejskiej
Centrum Integracji Europejskiej

Jak ucho igielne

Z Ewelina
Krzyżaniak,
sekretarką
rektora UAM
rozmawia
Jolanta
Lenartowicz



● **Do rektora na spotkanie nie przychodzi się z głupstwami, drobiazgami. Jeśli ktoś ubiega się o spotkanie, to w sprawach ważnych, istotnych znaczących. A jeśli się do rektora pisze - to podobnie. Bywa natłok spraw?**

- Po to tu jestem, jesteśmy jako sekretariat, żeby tłoczno nie było. To prawda, że wielość spraw, z jakimi przychodzi się do rektora, jest olbrzymia. Ilość osób starających się o spotkanie - też. Rektor przyjmuje przecież i osoby z zewnątrz od królów, par książęcych, prezydentów, polityków poczynając, po artystów, dziennikarzy, uczonych do studentów... Zanim jednak spotkanie dojdzie do skutku, tu właśnie sprawy z nim związane porządkujemy...

● **Nadaje się im stosowny bieg.**

- Tak.

● **Mówi się, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż interesantowi ominąć sekretariat.**

- Sprawy docierające tutaj najpierw się wstępnie ocenia, po czym przekazuje w stosowne ręce, jako że kompetencje prorektorów są ustalone, podzielone. Nie ma żadnych powodów, żeby wszystkim zajmował się rektor. Dzieli się też i sprawy; rejestruje, przekazuje we właściwe ręce.

● **Papier jest cierpliwy. Pisma i listy nie ponaglą, nie wykazują niecierpliwości, rozdrażnienia. A ludzie, którzy tu przychodzą? Nierzadko podekscytowani,**

podenerwowani i przeświadczeni o tym, że ich sprawa jest ważka, niezwykła, bezzwłoczna.

- To prawda. Dlatego na tym stanowisku potrzebny jest pewien zespół cech, które pozwalają (bez względu na okoliczności, ze spokojem wysłuchać, okazać zrozumienie, chęć pomocy, rozładować sytuację nerwową, pocieszyć w kłopotcie, no i nadać sprawie bieg.

● **Wspomniała Pani o koniecznych cechach. Jakie one powinny być?**

- Otwartość, uprzejmość, ale też i stanowczość, asertywność, gdy trzeba... Elegancja, nadająca otoczeniu właściwy ton, bo przecież sekretariat, pracujące tu osoby pierwsze wyznaczają atmosferę, kształtują wrażenie z pierwszego kontaktu z uczelnią.

● **Przez lata pracy tu na stanowisku sekretarki rektora była Pani uczestnikiem wielu wydarzeń. Poważnych, istotnych, ale i nie zamierzonych, które nabierają już teraz formy anegdoty, choć w chwili trwania nie do śmiechu skłaniały.**

- Zapamiętałam i z pewnością nie zapomnę tych wszystkich przygotowań do wizyt „głów koronowanych”, kiedy na prędcie, ale dokładnie trzeba się było uczyć na przykład zasad protokołu, etykiety panującej na dworze „Wielkiego Gościa” ustalać: jakie kwiaty, jakie powitania, jakie kolory jakiej sytuacji przynależą. To było interesujące, choć nieco nerwowe. Z sytuacji kłopotliwych, z których niełatwo było wybrnąć w jednej chwili, przypominam sobie taki fakt: rektor był przed ważnym spotkaniem niezmiernie zapracowany. „Nie ma mnie dla nikogo” powiedział i zamknął się w gabinecie. Wszystkim więc mówiłam, że rektora nie ma. Aż nagle, kiedy z niemałym trudem udało mi się już odprawić interesanta - rektor wychodzi i mówi: potrzebuję te i tamte materiały...

● **A z takich wydarzeń karkołomnych, o których pamiętać się nie chce...**

- Takich po prostu nie pamiętam, skoro „się nie chce”.

● **Formalne przejście na emeryturę nie znaczy że pożegna się Pani z uniwersytetem?**

- Nie znaczy. Nadal będę się zajmować korespondencją nadchodzącą do rektora. I nadawaniem jej stosownego biegu. ●

Studencka debata Sex & Lex

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poznań zorganizowało w styczniu 2006 r. Seminarium pt. „Sex & Lex”.

Seminarium pt.: „Sex & Lex” stawiało sobie za cel omówienie często nie docenianej, a bez wątplenia interesującej tematyki, jaką jest związek między seksualnością człowieka a prawem. Regulacje dotyczące tej sfery życia ludzkiego są niejednokrotnie przyczyną wielu kontrowersji, których przybliżeniu i omówieniu poświęcony jest projekt. Tematy takie jak: molestowanie seksualne w pracy, gwałt

w rodzinie czy zwalczanie pedofilii w sieci Internet są nie tylko ciekawe ze względów prawnych, ale dotyczą również istotnych i ważnych pod względem społecznym problemów. Bez wątplenia zaś warte są one poruszenia w debacie publicznej.

Do udziału w Seminarium zaproszono wybitnych ekspertów zarówno z zakresu prawa, jak i seksuologii. Patronat honorowy nad organizowanym przez nas projektem objął dziekan Wydziału Prawa i Administracji UAM, prof. zw. dr hab. Andrzej J. Szwarc.

W każdą stronę świata

Z mgr Grażyną Puppel, była Kierownik Działu Współpracy z Zagranicą rozmawia Dagmara Wrześniewska



● Jak długo pracowała Pani na Uniwersytecie?

- Od roku 1976. W tym 10 lat przepracowałam na Wydziale Chemii w Zakładzie kierowanym przez prof. dr. hab. Zdzisława Dudzika. Pod jego kierunkiem zaczęłam przygotowywać pracę doktorską z zakresu chemii polimerów. Niestety, przedwczesna śmierć prof. Dudzika pokrzyżowała moje plany kontynuowania dalszej kariery naukowej w wybranej przez mnie specjalizacji badań chemicznych. W 1986 roku przeszłam do Działu Współpracy z Zagranicą, gdzie najpierw przez 7 lat prowadziłam sprawy dotyczące wymiany zagranicznej w odniesieniu do krajów anglojęzycznych. W dniu 1 kwietnia 1992 r. objęłam stanowisko kierownika Działu Współpracy z Zagranicą i pełniłam je do dnia przejścia na emeryturę, czyli do końca roku 2005.

W tym czasie dokonały się istotne zmiany w koncepcji działania DWZ, który obok podstawowych spraw związanych z bezpośrednią obsługą wyjazdów pracowników i studentów za granicę oraz przyjmowaniem pracowników i studentów do naszej uczelni zaczął także realizować działania w zakresie promocji UAM w kraju i na świecie. Powstały publikacje takie jak kilka edycji „A General Guide”, obszerna dwutomowa publikacja książkowa o wybranych publikacjach pracowników naukowych UAM, kilka edycji pierwszego na UAM informatora „Research Programs” (zawierającego z kolei informacje o ogromnym potencjale naukowym naszej uczelni), informator o fundacjach wspierających studia za granicą, także kilkunastokolorowy informator o UAM w języku angielskim (tzw. leaflet) oraz informator o Ośrodku UAM w Ciężeniu. Obecność tych materiałów czyniła nasze wysiłki dotyczące promocji UAM w kraju i za granicą znacznie łatwiejszymi.

● Czy czuła się Pani Ambasadorem UAM?

Z całą pewnością tak można powiedzieć, zwłaszcza w odniesieniu do promocyjnej części działalności DWZ, gdyż w ramach moich kompetencji przygotowałam wiele informacji o UAM na prośbę różnych gremiów międzynarodowych, które się o to do władz naszej uczelni zwracały. Ale nie tylko ta część mojej działalności kazała mi czuć się pewnego rodzaju ambasadorem naszej uczelni, także ta tradycyjna część działalności DWZ, związana z wizytami, gdyż każdą taką wizytę ze strony przedstawicieli nauki europejskiej i światowej traktowałam jako swoiste zaznaczenie faktu, że UAM znaczy wiele na naukowej mapie świata.

● Czy lubi Pani podróżować i jakie strony świata najchętniej Pani odwiedza?

- Należę do tych osób, które lubią podróżować poza Polskę i poznawać różne kultury lokalne. Bardzo lubię Europę, stąd uważam siebie za osobę europocentryczną. Odwiedzi-

łam też Stany Zjednoczone (kilkakrotnie), Kanadę, Wielką Brytanię, Włochy, Skandynawię i Niemcy.

● Czy była Pani w wielu krajach, z którymi UAM nawiązała współpracę?

- Nasza uczelnia zawarła umowy o współpracy z około 140 uczelniami zagranicznymi rozrzuconymi praktycznie na wszystkich kontynentach (z wyjątkiem Australii). Gdybym wszędzie tam była, byłabym już tylko globtroterką, a nie urzędniczką UAM. Może teraz będę mogła realizować dalsze wyjazdy do Europy, zwłaszcza jej części południowej.

● Czy zdaniem Pani UAM jest znaną w innych krajach uczelnią?

- Z mojej zawodowej perspektywy widać było wyraźnie, że UAM jest uczelnią znaną i szanowaną. Widać to było we wspomnianych już przeze mnie wyjazdach, ich jakości i charakterze. Obok wyjazdów czysto szkoleniowych miało miejsce bardzo dużo wyjazdów o charakterze uczestnictwa w ważnych kongresach i konferencjach, gdzie nasi pracownicy przedstawiali fragmenty swojej działalności naukowej. Dużą część wyjazdów stanowiły te z wykładami do zagranicznych ośrodków akademickich, do których pracownicy nasi byli zapraszani na podstawie posiadanego przez siebie dorobku i uzyskanej międzynarodowej renomy. Najbardziej znany jest, moim zdaniem, UAM w USA, Kanadzie i Europie. Świadczy o tym częstotliwość wyjazdów naszych pracowników i przyjazdów gości oraz ilość podpisanych przez UAM dwustronnych umów o współpracy.

● Czy cudzoziemcy chętnie podejmują studia na naszej uczelni?

- Myślę, że UAM staje się coraz bardziej znanym ośrodkiem akademickim w tej części Europy i Polski, przez co widać stale rosnącą tendencję do częstszych przyjazdów gości, pracowników i studentów. Składa się na to kilka przyczyn: wspomniana przeze mnie wysoka jakość UAM jako ośrodka akademickiego, ale także konkurencyjne opłaty za studia.

● Z którymi krajami UAM najchętniej podejmuje współpracę?

- Do krajów tych należą w szczególności USA i Niemcy. Jest tak, bowiem kraje te proponują najatrakcyjniejsze oferty pobytu, gwarantują kontakty z wieloma znanymi ekspertami i pobyt w zaawansowanych naukowo i technologicznie ośrodkach akademickich. W krajach tych działają bardzo prestiżowe fundacje, jak np. Fulbright Fellowship, Fundacja Kościuszkowska, Alexander von Humboldt-Stiftung, które także mocno wspomagają badania naukowe i przedsięwzięcia dydaktyczne.

● Jak ocenia więc Pani możliwości UAM w kwestii umiędzynarodowienia się?

- Oceniam wysoko. Jest to proces, który dawno nadał naszej uczelni mocno międzynarodowy charakter w wyniku coraz szerszej realizowanej wymiany. Dzisiaj wyrażać się to będzie poprzez rosnący udział UAM w projektach unijnych, które z natury swojej oznaczają wysoki stopień umiędzynarodowienia działalności naukowej, a także udział w innych programach (jak np. Program im. Lane'a Kirklanda) zabezpieczających działalność UAM w innych strukturach międzynarodowych, także poza strukturami unijnymi. ●

Stanisław Pawłowski - ojciec geografii

„Jedna jest Ziemia”



Rektor prof. Stanisław Pawłowski z Senatem

„W niezapomnianej pamięci zostały wycieczki z Ojcem do Ogrodu Botanicznego lub w okolicie Poznania. (...) Równie niezapomniane były pieśni Karłowicza, śpiewane w domu, przy akompaniamencie mojej siostry: były one stałym repertuarem wieczorów wigilijnych w gronie rodzinnym...” - napisał prof. Zbigniew Pawłowski, jedyny z trójki rodzeństwa, który przeżył wojnę (siostra Wanda i brat Przemysław zginęli w Oświęcimiu) w książce poświęconej pamięci swojego ojca, prof. Stanisława Pawłowskiego, twórcy tzw. poznańskiej szkoły geograficznej.

6 stycznia 2005 r. minęła 65. rocznica jego śmierci i na tę okoliczność ukazała się opublikowana właśnie nakładem poznańskiego wydawnictwa Kontekst - książka.

Ostatniej w swoim życiu wigilii, w roku 1939, prof. Stanisław Pawłowski nie spędził z rodziną. Niemcy aresztowali go 14 października, w kilka dni po jego powrocie do Poznania. Najpierw osadzili go w więzieniu na Młyńskiej, a na początku grudnia w Forcie VII. Jeden ze współwięźniów, Jan Chrzanowski, tak wspominał ostatnie chwile profesora: „Dni wlokły się w wiecznym niepokoju i niepewności. Profesor Pawłowski codziennie przez 2 godziny opowiadał nam o swych rozlicznych podróżach. Te jego wykłady, niezmiernie ciekawe i żywe, przenosiły nas w inne czasy, wyzwalały nas z koszmaru chwili. Niedługo to jednak miało trwać... W dniu 6 stycznia 1940 roku po południu o godzinie 15, profesor Pawłowski został wyprowadzony z celi z kilkoma więźniami przez >> rudego majora << (Gestapo) w asyście komendanta obozu i jego adiunkta... Mniej więcej po kwadransie usłyszeliśmy salwy karabinowe. Następnego dnia rano na ciężarówkę wrzucono 43 ciała osób rozstrzelanych w poprzednim dniu, a na stercie odzieży wyróżniały się charakterystyczne żółte turystyczne buty profesora Pawłowskiego, które zakupił w czasie wędrowki we wrześniu 1939 roku...”

„Uniwersytet jest tą szczęśliwą instytucją, która nie stoi żadnemu urzędowi na zawadzie, wszystkim jest potrzebna, a powinna być również umiłowana. Pragnąłbym, aby nasz Uniwersytet był tak popularny jak świątynie, do których nawet najbardziej maluczki, wchodząc z najwyższą czcią, czuje się również jej częścią”.

Stanisław Pawłowski nie był Wielkopolaninem. Pochodził z Galicji. Urodził się 16 marca 1882 roku w Dębowcu koło Jasła. Nauki pobierał w Jasle i Samborze, a potem na Uniwersytetach we Lwowie i Wiedniu. Historię, którą początkowo studiował, zamienił na geografę, której do końca życia pozostał wierny.

Uczony i ogromny propagator powszechnego nauczania geografii (co na początku wieku XX wcale nie było takie oczywiste) jako nauczyciel przeszedł wszystkie szczeble kariery - od zastępcy nauczyciela w gimnazjum w Stanisławowie do profesora Uniwersytetu we Lwowie, który to tytuł otrzymał we wrześniu 1918 roku. Kilka miesięcy później przyjął zaproszenie prof. Heliodora Święcickiego, rektora Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu, do zorganizowania Katedry Geografii na nowo powstałym Uniwersytecie. Do Poznania przyjechał 6 maja 1919 roku.

Już po dziesięciu latach kierowany przez niego Instytut Geografii mógł z powodzeniem rywalizować z o wiele starszym instytutem we Lwowie. Bo prof. Stanisław Pawłowski był wybitnym uczonym, twórcą tzw. poznańskiej szkoły geograficznej, członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych, w tym m.in. wiceprezydentem Międzynarodowej Unii Geograficznej. Geografię pojmował bardzo szeroko - nie tylko jako geografę fizyczną, ale też gospodarczą, polityczną, a także antropogeografię, czyli naukę o historii i warunkach rozwoju społecznego. To właśnie dzięki takiemu podejściu w swoim słynnym wykładzie inauguracyjnym „O renesansie geografii politycznej” otwierającym w 1932 roku jego „rektorowanie” Uniwersytetowi Poznańskiemu, mówił, że: „jedna jest Ziemia i jeden jest człowiek na ziemi”, a ludzkość powinna dążyć do celu, jakim jest „jedno państwo na ziemi”.

W historii geografii zapisał się jako autor wielu prac naukowych, podręczników szkolnych, twórcą Instytutu Geografii w Poznaniu, ale i jako ten, który dał podwaliny specjalizacjom w tej dziedzinie nauki. To jego

szersze traktowanie geografii doprowadziło do opracowania w roku 1925 projektu instytutu do badania spraw i stosunków polsko-niemieckich, o lokalizacji w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Właśnie do jego idei powrócono po wojnie, powołując do życia Instytut Zachodni.

Ten wybitny uczony, człowiek o szerokich horyzontach, przez rok (1932-33) kierował Uniwersytetem Poznańskim, jako rektor uczestnicząc m.in. w wytypowaniu trzech zdolnych matematyków do prac nad zdekodowaniem Enigmy. Mimo nalegań środowiska akademickiego nie przyjął jednak wyboru na rektora w następnej kadencji - nie pozwoliła mu na to choroba serca. A przecież miał wizję uczelni. W przemówieniu rektorskim w 1932 roku tak o tym mówił: „Uniwersytet jest tą szczęśliwą instytucją, która nie stoi żadnemu urzędowi na zawadzie, wszystkim jest potrzebna, a powinna być również umiłowana. Pragnąłbym, aby nasz Uniwersytet był tak popularny jak świątynie, do których nawet najbardziej maluczki, wchodząc z najwyższą czcią, czuje się również jej częścią. Pragnę, aby każdy obywatel Poznania znał cele i zadania naszej uczelni”.

ANNA PLENZLER

Vivat
Professores



Uczone ulice

Przez chłopa do sławy

Oj, nie doceniamy naszych uczonych! Nawet Florianowi Znanieckiemu, postaci wybitnej i zasłużonej dla światowej socjologii, „dostała” się tylko mała, niepozorna ulica w okolicach Fortu V.

Tymczasem nazwisko polskiego uczonego znane jest studentom kierunków humanistycznych na całym świecie (choć niekiedy pisane jako... „Znaniecky”). Z jego biografii, zamieszczonej w każdym uznanym podręczniku socjologii, wynika, że większość życia spędził na walszkach, już od dzieciństwa przeprowadzając się co kilka lat. Chociaż zajmowała go w głównej mierze działalność naukowa, znajdował czas na pracę społeczną, a nawet na pisanie poezji.

„Cheops” i Durkheim

Florian Witold Znaniecki urodził się w 1882 roku we wsi Świątniki koło Włocławka. Ponieważ pochodził z bogatej rodziny, razem z siostrami pierwsze nauki pobierał w domu, od guwernerów, którzy szczególnie nacisk kładli na opanowanie języków obcych. Edukację kontynuował w Częstochowie i na Uniwersytecie Warszawskim, na którym studiował filozofię. Już po roku został jednak relegowany z uczelni przez władze zaborcze za udział w proteście przeciwko rosyjskiej administracji. W latach 1903-1909 studiował na uczelniach francuskojęzycznych w Genewie, Zurychu i na paryskiej Sorbonie, gdzie zetknął się m.in. z Emilem Durkheimem, niekwestionowanym klasykiem socjologii. Po powrocie do kraju w 1909 r. kończy studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie zdobywa również tytuł doktora. Koncentruje się na filozofii, wydaje pierwsze publikacje naukowe. Naukowe, bo wcześniej w 1903 roku ukazał się „Cheops. Poemat fantastyczny”, jego pierwsza próbka poetycka (kolejnych nie było lub na ich temat milczą źródła).

W Ameryce

W latach 1910-1914 pracuje w biurze Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami i jest redaktorem „Wychodźcy polskiego”. Publikuje „Statystyki wychodźstwa” i „Wychodźstwo a położenie ludności wiejskiej w Królestwie Polskim”. Znajomość zawarta w 1913 roku z socjologiem amerykańskim Williamem Thomasem owocuje wyjazdem Znanieckiego za ocean. Polski naukowiec spędza w Chicago 5 lat, a uwier-

zeniem współpracy z Thomasem jest wydanie pracy, która przyniosła mu sławę na całym świecie. W pięciotomowym dziele „Chłop polski w Europie i Ameryce” (1918-1920), zaprezentowane zostało nowe podejście do badań. Znaniecki i Thomas uznali bowiem, że ważnym źródłem do badań humanistycznych jest analiza i interpretacja dokumentów osobistych, sięgnęli więc po pamiętniki i listy emigrantów.

Poznańskie centrum

Po odzyskaniu niepodległości zaczyna się trwający 20 lat okres szczególnie miły sercu każdego Poznaniaka. Florian Znaniecki powraca do ojczyzny i w stolicy Wielkopolski obejmuje w 1920 roku Katedrę Socjologii i Filozofii Kultury (pierwszą w kraju, stworzoną specjalnie dla i przy udziale Znanieckiego). Dzięki jego działalności Poznań staje się centrum polskiej socjologii. W okresie poznańskim publikuje ważne prace m.in. „Wstęp do socjologii” i „Socjologię wychowania”, wydaje też „Przegląd Socjologiczny”.

Znaniecki nie traci kontaktu z naukowcami w Stanach. W latach 1931-1933 wyjeżdża na gościnne wykłady na Columbia University w Nowym Jorku. Z wyjazdu latem 1939 roku już nie wraca - w Polsce wybucha II wojna światowa. Do 1940 roku wykłada w Nowym Jorku, później przenosi się do Champaign i pracuje aż do swej śmierci na University of Illinois. Przyjmuje obywatelstwo amerykańskie, w latach 1953-1954 piastuje funkcję przewodniczącego Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego. Umiera w 1958 roku.

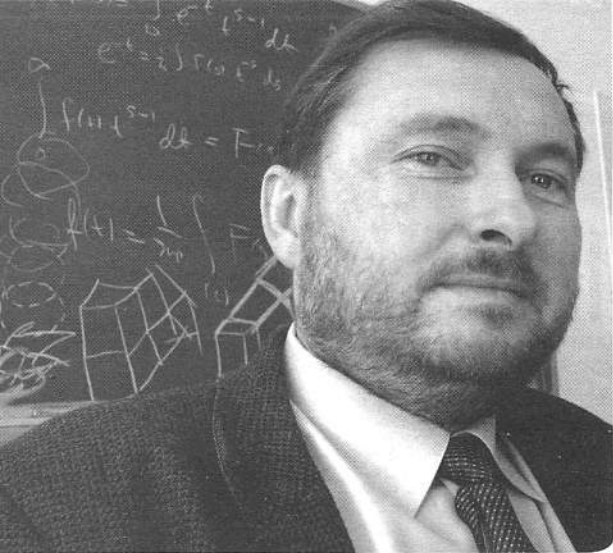
Znaniecki szczególnie interesował się socjologią nauki, rozróżnił m.in. role pełnione przez uczonych, wprowadził zasadę „współczynnika humanistycznego”, zgodnie z którą zjawiska społeczne należy traktować jako przedmiot czyichś czynności. Miał dwójkę dzieci, córka Helena Znaniecka-Łopata również zajmowała się socjologią.

W poznańskim PTPN mieści się Archiwum Floriana Znanieckiego, popularyzujące jego dorobek.

EWA WOZIŃSKA

ku pamięci

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 1 (148) • styczeń 2006



Moi mistrzowie, moi uczniowie

Prof. Jerzy Kaczorowski *matematyk*

Jest kierownikiem Zakładu Algebry i Teorii Liczb; visiting profesor w wielu krajach, laureat licznych nagród, w tym Nagrody Sierpińskiego, członek - korespondent PAN, członek Polskiego, Europejskiego i Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego.

MOI MISTRZOWIE

To wielki skarb trafić na swojego mistrza. Wracając we wspomnieniach do przeszłości, człowiek czuje wdzięczność za to, że byli tacy ludzie. Nie tylko ja, ale wszyscy matematycy poznańscy zawdzięczają najwięcej prof. **Władysławowi Orliczowi**. Wspaniały człowiek, ze lwowskiej szkoły matematycznej. Przybył do Poznania i stworzył tu wydział matematyczny, nie tylko jeśli chodzi o tematykę badawczą, ale i o styl pracy naukowej. Otwarty, nie dbający o karierę czy sprawy materialne, czerpiący radość z rozwiązywania matematycznych problemów.

Prof. Orlicz sam nie zajmował się teorią liczb, ale w 1956 roku zaprosił Węgra - Paula Turana, wielkiego matematyka, który wygłosił tu cykl wykładów. Słuchał ich **Stanisław Knapowski**, również wielki umysł. Zafascynowały go te zagadnienia. Po spotkaniu z Turanem opublikował kilka prac, w których zastosował metodę Turana szacowania sum równych potęg do zagadnień analitycznej teorii liczb, a mówiąc ściślej do zagadnienia rozmieszczenia liczb pierwszych w postępach arytmetycznych. Później publikował wspólnie z Turanem m.in. słynną serię prac poświęconą porównawczej teorii liczb pierwszych. Ostatnia wspólna praca wyszła drukiem już po tragicznej śmierci Knapowskiego w wypadku samochodowym w USA w 1967 roku.

Podjął się kontynuacji tej tematyki jego przyjaciel, prof. Włodzimierz Staś, kierujący Zakładem Algebry i Teorii Liczb, którym ja teraz kieruję. Jestem jego ostatnim doktorantem. Jest już na emeryturze, od czasu do czasu go odwiedzam. Wciąż żywo interesuje się matematyką i nie tylko. To on wprowadził w naszym zakładzie seminaria wtorkowe, o godz. 10, które kontynuuję.

To były spotkania, na których rozmawiano się nie tylko o teorii liczb, nie tylko o naszych pracach naukowych, ale o polityce, o sztuce, o ważnych wydarzeniach. Bardzo lubiłem słuchać dowcipnych i przenikliwych wypowiedzi profesora Stasia, szczególnie, gdy mówił o poezji francuskiej, którą czytał w oryginale, bo uważał, że każdy przekład deformuje. Matematycy często mają szerokie zainteresowania literackie, muzyczne, bo matematyka jest też twórczością.

Prof. Staś był niesłychanie życzliwy i tę atmosferę zaszczyił w swoim zakładzie. Ja zresztą mam teorię, że poziom życzliwości idzie w parze z poziomem naukowym - im większy matematyk, tym bardziej życzliwy.

Natomiast nawet podświadomie profesor nie interesował się formalnościami. One dla niego nie istniały. Tak było z moim doktoratem. Kiedy przyszedłem do niego i powiedziałem, że udowodniłem takie a takie twierdzenie, bardzo się ucieszył. I powiedział: „no to już ma pan doktorat!”. Dla niego ważne było zagadnienie, które się rozwiązało, a nie wymogi formalne. Teraz często jest na uczelniach na odwrót.

Profesor Staś przejmował się jednym z naszych kolegów, bardzo zdolnym, któremu po prostu nie chciało się przelewać swoich pomysłów na papier. Jeśli rozwiązał jakiś trudny problem, to go to przestawało interesować i szło do szuflady. Jakich podstępów, wręcz sztuczek, używał profesor Staś, by te rzeczy wydobyć na światło dzienne i umożliwić karierę

koledze! Nic dziwnego, że profesor był bardzo lubiany.

Wśród moich mistrzów trudno nie wspomnieć prof. **Andrzeja Schinzla**, jednego z najwybitniejszych matematyków, najwyższy autorytet, wprost przytłaczający ogromem wiedzy. Można zapytać go o takie czy inne zagadnienie matematyczne, a odpowie z marszu, jakie, kto i kiedy napisał prace na ten temat, a przecież tych prac są tysiące. A jego wiedza, wręcz profesjonalna, z historii czy architektury! To chodząca legenda polskiej matematyki. Kieruje „Acta Arithmetica”, bardzo prestiżowym czasopiśmie.

Mistrzem moim jest na pewno też prof. **Władysław Narkiewicz** z Wrocławia. On ma tę zaletę, że pisze książki. Przeczytanie tysięcy prac i stworzenie z tego jakiejś syntezy w książce wymaga i inteligencji, i mozołu, toteż matematycy często zaniebują pisanie książek, a przecież książkowa synteza z jakiejś dziedziny porządkuje myślenie. Książki matematyczne są ważne także dlatego, że matematyka to jedyna dziedzina nauki, w której odkrycia się nie starzeją i twierdzenie Euklidesa sprzed niemal 2,5 tysiąca lat jest wciąż aktualne i potrzebne do zrozumienia współczesnych zagadnień matematyki.

Jeszcze zanim trafiłem pod skrzydła profesora Stasia, gdy byłem dopiero studentem, zafascynowały mnie książki Narkiewicza. A więc, gdy byłem młody i dopiero rozglądałem się za swoim polem w matematyce, znalazłem je w książkach prof. Narkiewicza.

MOI UCZNIOWIE

Próbuję naśladować profesora Stasia, jeśli widzę wśród studentów jakiegoś entuzjastę. Zachęcam go do pracy. Raz mi się to nie udało. W początku lat 90. jeden ze zdolnych absolwentów nie ukończył pracy doktorskiej. Osiągnął wielki sukces w bankowości, ale kiedy czasem go widuję, zawsze wspomina ten swój niedokończony doktorat. Jeśli ktoś posmakuje twórczego życia, to nie zamieni tego tak łatwo na nic innego. To daje wewnętrzną wolność, a nagrodą jest poczucie, że stworzyło się rzecz nieprzemijającą.

Do pracy naukowej trzeba mieć zdolności, ale także ambicję, odwagę i nadzieję. Rozmawiałem kiedyś z jednym ze starych profesorów, który studiował w Wiedniu. Mówił: „Gdy sam studiowałem, było nas dziesięciu na roku, z czego się pięciu nadawało. Teraz mamy ponad 150 studentów i też tylko pięciu z nich się nadaje”. Na UAM jest teraz 1,5 tysiąca studentów i do pracy naukowej nadaje się... również pięciu z matematyki. Żałuję, że nie mamy na wydziale grupy studiującej matematykę teoretyczną, z ambitnym programem. Taka grupa będzie liczyć zawsze tylko kilka osób i to wydaje się za mało dla współczesnych wymagań dydaktycznych, bo jak to - wykład dla 3 osób? A jednak warto reaktywować tę specjalność.

Wypromowałem 7 doktorów, jest już dwóch kolejnych kandydatów. Chciałbym wspomnieć jednego ze swych uczniów, **Leszka Kanieckiego**. Był niezwykle uzdolniony, bardzo ciekawie rozwiązywał problemy, miał już publikację w „Acta Mathematica”. Wschodząca gwiazda. Zabrała go nieuleczalna choroba. Jego praca jest ciągle cytowana i żyje.

Notowała MARIA RYBICKA

Poznaniacy wybrali poetę

Z prof. Lechem
Trzeciakowskim
rozmawia
Maria Rybicka



● **Uniwersytety noszą imiona królów klub uczonych. Nasz uniwersytet, uczelnia poznaniaków, którzy są tak pragmatyczni, nosi imię poety romantycznego...**

- Chętnie do tej sprawy wróć, ale warto przypomnieć, jakie nazwy nasza uczelnia nosiła w swojej historii. Zaraz po utworzeniu w maju 1919 roku, nazwana została Wszechnicą Piastowską. Wielkim orędownikiem tej nazwy był Władysław Seyda z Naczelnej Rady Ludowej, a przyczyny nadania takiej nazwy były oczywiste. To było odreagowanie czasu zaborów i jak najmocniejsze podkreślenie polskości. Na szczęście profesura była tej nazwie przeciwna, uważając ją za pretensjonalną. Wiele znaczyło tu zdanie znakomitego archeologa Józefa Kostrzewskiego, który nie bez złośliwości pisał, że: „nie ma żadnych danych wskazujących na to, by dynastia Piastów krzątała się wokół założenia uniwersytetu w Poznaniu”.

● **Nazwa ta była też niepraktyczna, skoro na całym świecie używa się nazwy „uniwersytet”.**

- Toteż 10 kwietnia 1920 roku zapadła decyzja nazwania go po prostu Uniwersytetem Poznańskim i nazwę tę nosił do 1939 roku. W dwadzieścia lat później, w listopadzie 1940 roku, odbyła się w Warszawie tajna inauguracja podziemnego Uniwersytetu Poznańskiego, który stworzyli wysiedleni do Generalnej Guberni profesorowie. Ta inauguracja to była cicha Msza św., a uczelnia przybrała nazwę Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Nawiasem mówiąc, była to najliczniejsza tajna uczelnia w Polsce, licząca 2,2 tysiąca studentów.

● **Po wojnie powróciła nazwa Uniwersytet Poznański.**

- Tak i wkrótce pojawiła się kwestia nadania mu imienia. Najbardziej naturalne wydawało się nadanie imienia współzałożyciela i pierwszego rektora prof. Heliadora Świącickiego, jednak pojawiły się sygnały, że jest to nazwisko nieznanne ogółowi. Podobnie aprobaty nie uzyskała propozycja nadania imienia Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Istniały także naciski z zewnątrz, ze strony władz partyjnych, które oczywiście musiały zatwierdzić kandydata.

● **Słuszny politycznie patron miał udowodniać, że środowisko naukowe jest ideologicznie poprawne.**

- Narzucenie patrona udało się na Uniwersytecie Wrocławskim, któremu nadano imię Bolesława Bieruta, choć skrót UBB rozszyfrowałem żartobliwie jako... Uniwersytet Brigitte Bardot. Przy nadarżającej się okazji Uniwersytet Wrocławski pozbył się oczywiście zniechodzonego imienia.

● **Jednak zniechodzony patron Uniwersytetu Wrocławskiego był skutecznym straszakiem dla innych uczelni.**

- Tak, dlatego sugestia czynników partyjnych, by nazwać uniwersytet imieniem Juliana Marchlewskiego, budziła prze-

rażenie. Julian Marchlewski piórem się nieco parał i napisał nawet o stosunkach ekonomiczno-społecznych na ziemiach zaboru pruskiego, naturalnie w okropnym sosie ideologicznym. Ale to wszystko, co można dobrego powiedzieć o tej postaci, członku Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego, czyli rządu, jaki bolszewicy chcieli narzucić Polsce, a w którym wraz z Marchlewskim były takie postaci jak Feliks Kon, Feliks Dzierżyński i tym podobni. Słyszałem też od osoby dobrze ustosunkowanej, że prawdziwe były próby nadania uczelni imienia Józefa Wissarionowicza Stalina.

W tej atmosferze - chęci uniknięcia za wszelką cenę niechcianego patrona - pojawiło się nazwisko Mickiewicza.

● **Prof. Janusz Pajewski, który tego patrona zaproponował, mawiał, że władzy komunistycznej nie wypadłoby odrzucić tej kandydatury - nie dlatego nawet, że był wielkim poetą, ale ze względu na ludowość w jego utworach. Tym argumentem można by szermować.**

- Jeśli władze uniwersytetu przyjęłyby tę kandydaturę, wystawioną w końcu oficjalnie przez Wydział Filozoficzno-Historyczny! Jak pisze sam prof. Pajewski - dopiero w senacie stoczono walkę, a niespodziewany atak nadszedł ze strony polonistów, a więc był tym trudniejszy do odparcia - jak wspomina. Było to w 1955 roku, a więc nie można było oficjalnie użyć argumentu, że to patron, którego władze komunistyczne nie będą mogły odrzucić. Dyskusja była burzliwa, ostra, obfitująca w starcia, „toteż z niepokojem - pisze prof. Pajewski - czekałem na wynik głosowania”. Kandydatura Mickiewicza przeszła znakomitą większością głosów. W dniu 31 grudnia 1955 roku Rada Ministrów zatwierdziła uchwałę, zgodnie z którą z dniem 24 grudnia 1955 r. Uniwersytet Poznański otrzymywał imię Adama Mickiewicza, a 11 lutego 1956 r. odbyło się uroczyste przyjęcie imienia patrona, a potem wspaniały, uroczysty bal w Auli Uniwersyteckiej, z polonem przez wszystkie sale Collegium Minus. Na tym balu byłem i dobrze go pamiętam. A w dwa tygodnie później, 29 lutego 1956 roku, również na wniosek Wydziału Filozoficzno-Historycznego, wysunięto propozycję, by na placu przed uczelnią stanął pomnik Adama Mickiewicza.

● **Jakie były argumenty uzasadniające kandydaturę Mickiewicza?**

- Oprócz Wilna - Poznań to jedyne większe polskie miasto, w którym Mickiewicz był. Przeżył tu, w Wielkopolsce, ostatnie dobre chwile w swoim życiu: uwielbiany, noszony na rękach, jeżdżący od pałacu do pałacu. Tu, obserwując życie wiejskie, zaczerpnął wiele wątków „Pana Tadeusza”. Przebywał w Wielkopolsce od sierpnia 1831 r. do marca 1832 r.

● **Odtąd Uniwersytet nosi imię Adama Mickiewicza. I tak, w atmosferze dalekiej od demokracji, udało się przyjąć - jak cytował pan prof. Stefana Błachowskiego - „niezwykle mądrą i sympatyczną kandydaturę”.**

- To było na pewno szczęście. Jestem zdania, że z nadaniem imion zawsze lepiej trochę poczekać i nie spieszyć się. Myślę, że warto by poczekać na przykład z nadaniem imienia lotnisku na Ławicy. Moim zdaniem, jest tylko pięciu Polaków, których nazwiska mają międzynarodowy wymiar. To Jan Paweł II, M. Kopernik, F. Chopin, M. Curie-Skłodowska i L. Wałęsa. Czy lotnisko nie mogłoby nosić imienia Marii Curie-Skłodowskiej? To pierwszy doktor honoris causa naszego Uniwersytetu, a poza tym... zadowolilibyśmy feministki. ●

Od przedszkola do uczelni

Szkoły szeroko otwarte

Choć często panuje opinia, że każdy szczebel edukacji powinien zajmować się przede wszystkim własnymi problemami (jakich bez wątpienia ma wiele), wśród pracowników UAM wyraża się przekonanie, że konieczne jest spojrzenie na oświatę w sposób całościowy - od przedszkola do uczelni wyższych, ponieważ zaniedbania poczynione na najwcześniejszych etapach kształcenia rozchodzą się coraz szerszym kręgiem na wszystkie kolejne.

Sytuacja polskiej oświaty jest trudna - o tym nie trzeba nikogo przekonywać: trudności finansowe i lokalowe, ciągłe eksperymentalne reorganizacje systemu, spadek jakości kształcenia, narastająca agresja wśród dzieci i młodzieży (np. ilość wymuszeń i rozbojów wśród 13-17-latków wzrosła w ostatnich 3 latach ponad trzykrotnie). Na problemy te w najbliższej perspektywie czasowej nałoży się nowy kłopot - w związku z niżem demograficznym przewiduje się, że w 2013 r. w szkołach ponadgimnazjalnych będzie się uczyło o 37% mniej młodzieży. Prostą konsekwencją tej sytuacji mogą być zwolnienia nauczycieli i zamykanie kolejnych placówek, zwłaszcza różnego typu szkół zawodowych. Wbrew pozorom problem ten dotknie nie tylko uczniów szkół wszystkich szczebli i uczelni wyższych, ale w perspektywie kolejnych pokoleń odbije się na całym społeczeństwie, ponieważ spadek ilości osób w wieku produkcyjnym, przy jednoczesnym wydłużeniu średniej długości życia, będzie oznaczał obciążenie malejącego budżetu państwa kosztami opieki, leczenia i różnych form pomocy dla coraz większej grupy coraz starszych osób.

Zmiany w oświacie są więc nieuchronne, ale trzeba się do nich dobrze przygotować. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest projekt zatytułowany: „Przed jakimi wyzwaniem stoi dzisiaj szkoła?”, zawierający założenia polityki oświatowej miasta Poznania, a opracowany na zlecenie Rady Miasta przez zespół pracowników naukowych Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM, Instytutu Psychologii i Instytutu Socjologii Wydziału Nauk Społecznych UAM oraz Akademii Ekonomicznej w Poznaniu pod kierownictwem prof. dr. hab. Kazimierza Przyszczypkowskiego i prof. dr. hab. Anny Brzezińskiej.

Podjęcie tego tematu przez uczelnie wyższe uwarunkowane było dwójako. Wpisując się w cykl kształcenia jako jego ostatnie ogniwo, uczelnie są zainteresowane poziomem wiedzy przyszłych kandydatów na studia. Ponieważ jednak na Uniwersytecie kształcą się również przyszłych nauczycieli, UAM chce wziąć współodpowiedzialność za ich przygotowanie do zawodu oraz za zapewnienie im miejsc pracy, by nie generować kolejnych grup bezrobotnych.

Podstawowym założeniem opracowanego przez zespół ekspertów programu jest ewolucyjna zmiana polityki oświatowej, która powinna się ściśle spleść z polityką społeczną miasta. Placówki oświatowe powinny mieć charakter otwarty, podjąć funkcję środowiskową i aktywizować całą społecz-



Prof. dr hab. Kazimierz Przyszczypkowski, prorektor UAM

ność związaną z życiem szkoły. Koniecznym wydaje się rozszerzenie oferty edukacyjnej o pracę wychowawczą tak, by problemy uczniów rozwiązywano na terenie szkoły, a nie w zewnętrznych instytucjach (typu policyjna izba dziecka, dom poprawczy). Szkolni psycholodzy i pedagodzy powinni objąć opieką także rodziców czy opiekunów, bo bez współdziałania z nimi praca z dziećmi i młodzieżą jest znacznie mniej efektywna. Gdy zmniejszy się liczba uczniów w szkołach, by uniknąć zamykania jednostek, należy otworzyć placówki dla innych zainteresowanych, tworząc ofertę kulturalno-oświatową dla osób starszych, niepełnosprawnych, otwierając w budynkach szkolnych poradnie socjologiczne, punkty

doradcze dla bezrobotnych czy oddziały Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W prowadzenie tych działań powinni się włączyć przede wszystkim nauczyciele, dla których byłaby to szansa nie tylko poszerzenia swych kompetencji, ale również uzupełnienia w ten sposób godzin brakujących do pensum, a co za tym idzie - uniknięcia zwolnienia z pracy. Zainteresowanie sytuacją środowiska społecznego wokół szkoły pozwoli na szybsze reagowanie na zachodzące w tym środowisku przemiany (jak np. starzenie się niektórych dzielnic w centrum na skutek odpływu młodych ludzi na obrzeża miast).

Wprowadzenie w mury szkół osób spychanych często na margines życia społecznego (starszych, niepełnosprawnych, bezrobotnych), miałyby ogromny walor dydaktyczny. Uczniowie mogliby się przekonać, że ich nauczyciele otaczają te osoby szacunkiem i sympatią - przecież „verba docent, exempla trahunt”. Uczniowie mogliby się również sami włączyć w zajęcia integracyjne, rozwijając w sobie instynkt opiekuńczy wobec osób starszych czy mniej sprawnych. Pozwoliłoby to na odbudowanie coraz bardziej zachwianych więzi społecznych, na przywrócenie tradycyjnego szacunku nowych pokoleń wobec przodków.

Proponowany model ma również bardzo praktyczny wymiar ekonomiczny. Wprowadzenie do szkół innych instytucji pozwoliłoby na inne rozłożenie kosztów utrzymania obiektów (np. remonty, ogrzewanie), lepsze wykorzystanie infrastruktury (sal lekcyjnych i gimnastycznych, kuchni, stołówki, zasobów bibliotecznych i komputerowych) oraz pełniejsze wykorzystanie kompetencji nauczycieli, gdy zmniejszy się liczba godzin lekcyjnych z powodu zmniejszenia liczby uczniów.

Szkoła przyjmująca społeczny model funkcjonowania ma szansę stać się miejscem dobrego kształcenia i porządnego wychowania, ale warunkiem powodzenia jest chęć współpracy ludzi i organizacji z różnych sektorów, bo przecież w kształceniu nie chodzi tylko o statystyki i miejsca zajmowane w rankingach, ale o przekazanie wiedzy i wartości, o wychowanie odpowiedzialnych obywateli. Przed tym problemem uciekać nie wolno.

MONIKA MIAZEK-MĘCZYŃSKA

Podróże kształcą

Studia „na moście”

Najbardziej mobilni są studenci nauk społecznych; psychologzy i socjologzy przede wszystkim. Chętnie więc zgłaszają się, chętnie wyjeżdżają, orientują się, gdzie można, gdzie najlepiej. Wiedzą, że jeśli socjologia i filozofia - to Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski.

Powoli „ruszają się” studenci biologii i biotechnologii. Powoli, ale napierają. Do obleganych kierunków należą też: Prawo, Stosunki Międzynarodowe, Zarządzanie i Marketing, Pedagogika. Zdarza się, że w tych specjalnościach liczba wniosków przekracza liczbę miejsc zgłoszonych przez uczelnię. Zainteresowanie programem jest coraz większe.

- Pięć lat temu - wspomina Krystyna Sorbian-Góral z Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Poznaniu - do udziału w programie przystąpiło 25 osób, w tym rozdaniu 500 na każdym semestrze.

- Znacznie mniejsze zainteresowanie - zwraca uwagę prof. Zbigniew Palka jest naukami ścisłymi. Na przykład: na Matematyce, Fizyce, jeśli studenci mają do wyboru studiowanie poza miejscem zamieszkania - wybierają uniwersytety zachodnie. Jest dla nich bardziej atrakcyjne wyjechać do Hiszpanii, Włoch, Niemiec... Może Uniwersytet Wrocławski albo Warszawski jest i dobrym, ale Boloński, Paryski - też.

* * *

„Dobieranie par” na najbliższy semestr zostało zakończone. 500 osób ma już wybrane uczelnie - partnerów, miejsce swojej edukacyjnej perygrynacji. Wiedzą o tym uczelnie, które mają ich przyjąć.

- To wielka i wyłożona praca, mówi Krystyna Sorbian-Góral. - To w tu w Poznaniu mieści się centrum dowodzenia polskimi „mostami”. Trzeba z każdej strony uwzględnić oczekiwania i aspiracje studentów, którzy decydują się na semestr (bądź dłużej) opuścić swoje miejsce studiów, akademik, „cichy kąt, ciepły piec”, kolegów, otoczenie i udać się w świat. Na razie niezbyt co prawda daleki, ale zawsze. Z drugiej zaś strony brać trzeba pod uwagę uczelnie, ich poziom, możliwości zaspokojenia takich lub innych potrzeb studentów. Byłoby to niemożliwe bez solidnej i precyzyjnej znajomości uczelni. A taką tu mamy, dzięki temu, że prowadzimy akredytację.

Na wrywki więc dyrektor potrafi powiedzieć, gdzie, co warto, w jakim zakresie, gdzie, jaką trzyma się klasę.

Swoją wiedzę i doświadczeniem dzieli się w wydawanych co roku informatorach (w nakładzie 2500) rozsyłanych po kraju, a także, bądź przede wszystkim, w Internecie. Stamtąd można wyłowić wszystkie potrzebne informacje.

Obserwuje się coraz większe zainteresowanie programem MOST, podkreślają moi rozmówcy. Zwiększanie mobilności studentów to bardzo pozytywne zjawisko. Odpowiada założeniom europejskiego programu wspierania mobilności studentów między uczelniami.

MOST, oparty na zaliczaniu okresów studiów w innych uczelniach na podstawie systemu transferu punktów ECTS, powoli, ale systematycz-

nie, zyskuje sobie rosnącą popularność. A to dlatego, że studiowanie przez jeden lub dwa semestry w nowym środowisku, daje szansę zdobywania obycia, nowych umiejętności i przygotowania do życia w warunkach, gdy zmiana nie tylko miejsca, ale i rodzaju pracy stanie się często koniecznością.

MOST to też krok w stronę programów Socrates, Tempus.

* * *

Z inicjatywą utworzenia polskiego programu mobilności studentów dla uniwersytetów na zasadach Socratesa wystąpił, pełniąc funkcję przewodniczącego KRUP, prof. Stefan Jurga. Regulamin opracowała na zlecenie grupa prorektorów wchodząca w skład Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej z prof. Stanisławem Chwirotek na czele. Tak to 13 grudnia 1999 roku rektorzy zawarli porozumienia w sprawie wspólnego prowadzenia programu. Uczestnikami jego są wszelkie uczelnie, sygnatariusze porozumienia na rzecz jakości kształcenia.

W ramach programu MOST studenci, którzy zaliczyli trzy pierwsze semestry studiów na danym kierunku, mogą przez semestr lub dwa studiować na innej polskiej uczelni. Warunkiem jest odpowiednia średnia, ukończone trzy semestry studiów na macierzystej uczelni, pozytywna opinia dziekana oraz pragnienie nowych, naukowych przygód.

* * *

Uczelnie, które uczestniczą w programie, zgłaszają do Akademickich Komisji Akredytacyjnych liczbę miejsc na poszczególnych kierunkach, na które mogą przyjąć studentów. Komisje umieszczają te informacje na stronach internetowych (www.uka.amu.edu.pl). Zainteresowane osoby mogą składać wnioski (formularz również dostępny na stronach www) dwa razy w roku: do 15 maja na semestr zimowy i do 15 listopada na semestr letni.

Podstawą studiowania w programie jest indywidualny tok studiów, student sam „układa” plan studiów w zależności od zainteresowań.

MOST z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem; w swych ogólnych założeniach nawiązuje do europejskiego systemu kształcenia w ramach programu Socrates, jednocześnie daje studentom możliwość planowania i kierowania własną drogą edukacyjną, szansę na poznanie nauki w różnych jej barwach, okazję do nawiązania nowych znajomości i przyjaźni. Jak wiadomo, wiedza nie ma ojczyzny, ale poszukiwanie jej w wielu miejscach zwiększa szansę na jej znalezienie, na wpasowanie się w przestrzeń edukacyjną Europy.



Krystyna Sorbian-Góral z Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Poznaniu

JOLANTA LENARTOWICZ



Program Socrates/Erasmus

W drodze do Europy

„Przez tych kilka minut nie streszczę dziesięciu najlepszych miesięcy w moim życiu, jakie spędziłam na stypendium, ale jedno mogę Wam powiedzieć: JEDŹCIE!!!” - tymi słowami zakończyła swoją opowieść o wrażeniach z Belgii Marianna Mellerowicz, studentka zarządzania i marketingu, uczestniczka programu Socrates/Erasmus, która część studiów odbyła na Katolickim Uniwersytecie w Leuven.

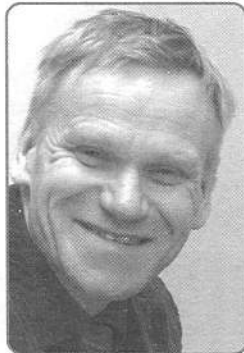
Byla ona jedną z kilkorga studentów UAM, jacy postanowili podzielić się swoimi doświadczeniami z zagranicznych wyjazdów na stypendia naukowe z kolegami, planującymi dopiero podobne eskapady. Okazją do tych wystąpień był Dzień Erasmusa na UAM, zorganizowany 19 stycznia br. w Collegium Physicum przez Dział Współpracy z Zagranicą i wydziałowych koordynatorów programu. Jego zadaniem było pokazać, czym jest program Socrates/Erasmus, jak funkcjonuje na uniwersytecie i w jaki sposób należy korzystać z jego oferty. A oferta ta jest prawdziwie imponująca, gdyż w programie uczestniczą obecnie 32 kraje (oprócz państw członkowskich Unii Europejskiej są to Islandia, Lichtenstein, Norwegia, Bułgaria, Rumunia, Szwajcaria i Turcja), reprezentowane przez około 2 tysiące uczelni wyższych. Nie ma zatem praktycznie takiego kierunku studiów na UAM, który nie znalazłby swego odpowiednika na innej uczelni, toteż przy odrobinie dobrych chęci i starań niemal każdy student mógłby wybrać z tej oferty coś interesującego dla siebie.

Począwszy od roku 1998, kiedy program Socrates/Erasmus pojawił się w Polsce, UAM bierze w nim aktywny udział. W latach 1998-2004 na studia zagraniczne wyjecha-

ło z Uniwersytetu ok. 2500 studentów do ponad 130 uczelni w krajach Unii Europejskiej. Każdego roku rosną liczby zarówno miejsc stypendialnych (w roku akademickim 2004/2005 było ich 600, na kolejny rok przewidziano ponad 700), jak i umów międzyuczelnianych - obecnie zawarło ich już blisko 200. Jest zatem w czym wybierać, choć już na wstępie warto pamiętać, że studenci poszczególnych wydziałów mogą korzystać przede wszystkim z propozycji wynegocjowanych przez własne wydziały (całościową ofertę można było poznać w trakcie Dnia Erasmusa na wydziałowych stoiskach, ale informacji tych udzielają również koordynatorzy - szczegóły na stronie internetowej: www.amu.edu.pl/socrates). Jeżeli jednak określony wydział nie nawiązał dotychczas współpracy z wymarzonym przez nas Uniwersyteciem w wymarzonym kraju, to jeszcze nic straconego - można prosić o podjęcie takiej współpracy, która po wymianie stosownych, obustronnie podpisanych dokumentów powinna zaowocować wyjazdem na upragnione stypendium. A warto wybrać mądrze i z przekonaniem, ponieważ ze stypendium Erasmusa można skorzystać w trakcie studiów tylko jeden raz.

Szansa dla każdego?

Z uniwersyteckim koordynatorem programu Socrates/Erasmus dr. hab. Tomaszem Kaczmarkiem rozmawia Monika Miazek-Męczyńska



● Erasmus Day to największa impreza promująca program Socrates/Erasmus na Uniwersytecie.

Tak, oprócz akcji informacyjnych na poszczególnych wydziałach organizujemy wspólną akcję na szczeblu ogólnouniwersyteckim. W tym roku odbywa się ona po raz drugi i mam nadzieję, że zapisze się na stałe do uniwersyteckiego kalendarza. W ubiegłym roku uzyskaliśmy na jej organizację specjalne środki, dzięki czemu mogliśmy zrobić ją z dużym rozmachem. W tym roku dodatkowych środków już nie otrzymaliśmy, ale chcąc kontynuować, nieco może skromniej, jednak udało się doprowadzić Erasmus Day do skutku.

● Przy stoiskach informacyjnych pojawili się studenci różnych kierunków, choć całe spotkanie odbywa się na Morasku, a więc w pewnym oddaleniu od wydziałów mieszczących się w centrum Poznania.

Bardzo nam na tym zależało, dlatego zadaliśmy o akcję informacyjną - rozwiesiliśmy 200 plakatów w budynkach dydaktycznych i akademikach oraz rozdaliśmy studentom 2 tysiące ulotek, informacje pojawiły się również na stronach internetowych, a myślę, że koordynatorzy również dołożyli starań, by promować tę imprezę.

● Jak ocenia Pan rozwój programu Socrates/Erasmus na UAM?

Z punktu widzenia dynamiki - bardzo dobrze. Każdego roku zwiększamy liczbę kontaktów i miejsc stypendialnych o 20-30%. Co do jakości - myślę, że idzie ona w parze z ilością. Oferujemy coraz większe możliwości wyboru uczelni partnerskich oraz dobre warunki finansowe. W tym wypadku dynamika to nic złego - wręcz przeciwnie. Dążymy do tego, żeby wyjeżdżało coraz więcej studentów, żeby ta oferta stała się powszechna.

● Jak wygląda w tym zakresie pozycja UAM na tle innych polskich uczelni?

W ostatnich latach jesteśmy niezmiennie w czołówce - na drugim lub trzecim miejscu, w sąsiedztwie Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. W programie bierze udział 200 polskich uczelni. My wysyłamy na zagraniczne stypendia około 5-7% wszystkich studentów wyjeżdżających z Polski w ramach Erasmus. Można powiedzieć, że na szczeblu krajowym jesteśmy jednym z liderów tego programu.

● Czy są kraje lub kierunki preferowane przez UAM?

Nie ma. Autonomia wydziałów dotycząca zawierania umów jest pełna. Oczywiście uczelnia zachęca do zawierania nie-

których umów, jednak zależy to przede wszystkim od dziekanów, koordynatorów i samych studentów, którzy są zainteresowani wyjazdem do konkretnej uczelni. Oferta opiera się w znacznej mierze na zapotrzebowaniu studentów. Dysponujemy w tej chwili bardzo szeroką ofertą do większości krajów europejskich, także tych mniejszych jak Malta czy bardziej odległych jak niedawno włączona do programu Turcja. Liderem są jednak niezmiennie uczelnie niemieckie - mamy tam ponad 50 kontaktów, a także uczelnie francuskie, brytyjskie, hiszpańskie. Spektrum jest dość duże i wydaje się, że spełnia w znacznym stopniu oczekiwania studentów. Są oczywiście wydziały, gdzie tych kontaktów jest jeszcze zbyt mało, ale zmiana tej sytuacji zależy w znacznej mierze od aktywności koordynatorów wydziałowych oraz samych studentów.

● Jak ocenia Pan perspektywę rozwoju programu Socrates/Erasmus? Wiadomo już, że jego pierwsza część - Socrates - wkrótce wygasa.

Wygasa z nazwy. W to miejsce wprowadzony zostanie inny program, ale o podobnym profilu. Na pewno nie zmieni się natomiast program Erasmus, czyli wymiana studentów i wykładowców (ponieważ w ramach Erasmus również pracownicy nauki mogą wyjeżdżać z wykładami na uczelnie partnerskie). Sądzę, że będzie się on rozwijał dynamicznie. Środki z Unii Europejskiej na naukę i edukację będą rosły - przewiduje się, że jak dziś wyjeżdża w ramach programu 200 tysięcy studentów, tak za 5-7 lat powinno wyjeżdżać około miliona. Oznacza to, że także my możemy liczyć na kilkakrotny wzrost liczby wyjeżdżających. Nie można tego zrobić z roku na rok, ale chcielibyśmy utrzymać dotychczasową dynamikę.

● Jakie warunki musi spełniać student, by zakwalifikować się do programu?

Musi ukończyć pierwszy rok studiów - to kryterium ogólnouniwersyteckie. Poszczególne wydziały ustalają również swoje kryteria dodatkowe, ale są one na ogół zbliżone: wysoka średnia ocen, znajomość języka przynajmniej na poziomie średniozaawansowanym (przed samym wyjazdem w czasie wakacji dla studentów organizowane są dodatkowe, intensywne i bezpłatne kursy siedmiu głównych języków europejskich), inne aktywności potwierdzające zaangażowanie studenta w życie uczelni czy różnorodną działalność. Są kierunki, gdzie brakuje kandydatów do wyjazdu, wówczas te kryteria są nieco obniżane. Ale Erasmus to program powszechny i nie chodzi nam o stawianie poprzeczek, chociaż tam, gdzie konkurencja jest silna, trzeba oczywiście wybierać najlepszych (tak jest na przykład przy kwalifikacjach na uczelnie brytyjskie, gdzie jest wielu chętnych).

● Co zatem powinien uczynić student, któremu marzy się wyjazd zagraniczny, a nie bardzo wie ani gdzie, ani jak zacząć organizowanie takiego wyjazdu?

Na każdym wydziale jest koordynator, również niektóre instytuty mają swoich koordynatorów. Osoby te udzielają wszelkich niezbędnych informacji i do nich właśnie należy się zgłosić. W razie trudności zapraszamy oczywiście do Działu Współpracy z Zagranicą i bezpośrednio do mnie, ale pierwszym szczeblem jest wydział. ●

Miejmy nadzieję, że ten Dzień wejdzie na stałe do naszego uniwersyteckiego kalendarza, bo przecież ma on nie tylko informować, ale także integrować studentów, a mało jest tego rodzaju imprez na skalę ogólnouczelnianą

Praktyki z Leonardem da Vinci

Program Leonardo da Vinci jest jednym z trzech programów edukacyjnych Unii Europejskiej. Głównym jego założeniem jest poprawa jakości systemów kształcenia i szkolenia zawodowego.

Program jest adresowany do instytucji publicznych oraz prywatnych, zaangażowanych w kształcenie i szkolenie zawodowe; osoby indywidualne nie mogą składać projektów samodzielnie. Programem zarządza Komisja Europejska, z którą współpracują w poszczególnych państwach Krajowe Agencje Programu. Żeby z niego skorzystać, trzeba wygrać stosowny konkurs projektów, corocznie przeprowadzany przez Komisję Europejską oraz Krajowe Agencje Programu. Konkursy odbywają się dla dwóch typów projektów „wymiany i staże” oraz „projekty tematyczne”.

Latem 2005 r. uczestniczyliśmy w praktykach w firmach prawniczych w Holandii oraz Belgii, zorganizowanych w ramach projektu „Szkolenie zawodowe dla studentów prawa” stanowiącego część programu Leonardo da Vinci („wymiany i staże”). Projekt został zorganizowany przez Wydział Prawa i Administracji UAM. W niniejszym artykule postaramy się zarysować nasze wrażenia związane z pobytami w Holandii i Belgii oraz z samymi praktykami.

Amsterdam

Partnerem projektu w Amsterdamie była kancelaria CMS Derks Star Busmann, która należy do europejskiej organizacji firm prawniczych CMS. Tworzą ją wiodące firmy prawnicze z 8 państw Europy. Firma CMS Derks Star Busmann przyjęła do siebie na praktykę jednego studenta w ramach programu Leonardo da Vinci.

Firmy prawnicze w Holandii znacznie różnią się od tych w Polsce. Po pierwsze: są dużo większe - 10 firm z czołówki zatrudnia ponad 200 prawników. Po drugie: atmosfera w pracy jest specyficzna, co po części wynika z mentalności narodu holenderskiego. Tak jak, np. o ile w Brukseli czy Londynie sporo jest firm zatrudniających prawników wielu narodowości w Holandii firmy prawnicze są znacznie mniej zróżnicowane: - praktycznie wszyscy zatrudnieni prawnicy to Holendrzy, specjalizujący się w prawie holenderskim. Obywałem praktykę w dziale Corporate Finance, prawa europejskiego i konkurencji, gdzie zostałem zaangażowany w wiele bieżących projektów, w ramach których pozostawałem odpowiedzialny za ściśle określone zadania. Jakkolwiek w toku pracy nie brak było spraw z elementami polskimi, (z uwagi na aktywność inwestorów holenderskich na naszym rynku oraz na atrakcyjność holenderskiego prawa spółek dla inwestorów z innych państw) wszystkie problemy związane z prawem polskim były odsyłane do biura CMS w Warszawie. Podczas odbywania praktyki przedmiotem pracy było wyłącznie prawo holenderskie. Dotyczy to również prawa konkurencji, które po modernizacji sposobu jego stosowania po 1 maja 2004 r. jest w coraz większej mierze stosowane przez krajowe sądy oraz urzędy ochrony konkurencji. Jakkolwiek wszyscy prawnicy doskonale posługują się językiem angielskim, klienci kancelarii byli w przeważającej mierze holenderskojęzyczni, co też decydowało o języku podczas pracy w firmie.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na odmienny styl pracy. Elastyczne godziny pracy, nieformalna atmosfera w pracy, brak jakiegokolwiek dress-code w dużym stopniu uprzyjemniają czas

spędzony w biurze. Można do tego dodać bardzo liczne imprezy integracyjne, także w gronie prawników z całego Amsterdamu (na przykład tzw. Advolympics, „olimpiada” prawników z 20 największych firm w Holandii). Jak się powszechnie uważa, Holandia jest krajem rowerów. Nie jest to wyjątkiem także w odniesieniu do prawników: znaczna część pracowników przyjeżdża do pracy na rowerach, często też w czasie godzin szczytu na rozprawę prawnicy udają się rowerem. Tamtejsza rada adwokacka jest również bardzo odformalizowana: z chwilą przyjęcia w poczet jej członków przechodzi się na „ty” z każdym prawnikiem, bez względu na wiek czy staż zawodowy.

Taka sama zasada była również przyjęta w samej firmie, w odniesieniu do całego zespołu pracowników.

Wszystko to uczyniło odbywanie praktyki wysoce satysfakcjonującym, koniecznym elementem jej odbycia pozostaje jednak znajomość języka holenderskiego.

Bruksela

Partnerem projektu w Brukseli była kancelaria Coudert Brothers, która przyjęła do siebie na praktykę jedną studentkę do działu prawa europejskiego i konkurencji w ramach programu Leonardo da Vinci. Coudert Brothers jest międzynarodową firmą prawniczą posiadającą 28 oddziałów w 18 krajach. Jest to jedna z najstarszych międzynarodowych kancelarii - liczy sobie ponad 150 lat. W brukselskim oddziale tej firmy pracowali prawnicy z wielu państw Europy oraz świata, z dużą przewagą Brytyjczyków, Amerykanów, Niemców oraz Holendrów. Belgia z definicji jest wielojęzyczna, do swobodnego poruszania się w mieście niezwykle przydatny jednak jest język francuski; do pracy w kancelarii prawnej - niezbędne są języki angielski i niemiecki na bardzo wysokim poziomie. W czasie praktyki zajmowałam się prawem konkurencji, pracując pod nadzorem jednego z partnerów firmy. Dogłębna znajomość prawa konkurencji, dla praktykantów z zagranicy, jest podstawowym warunkiem pracy w Coudert Brothers w Brukseli.

Jakkolwiek firma Coudert Brothers nie posiada biur w Polsce, w sprawach zawierających elementy polskie polega ona na uznanych kancelariach krajowych. Mimo iż Polska jest największym wśród nowych członków UE, nie ma tendencji do tworzenia wyspecjalizowanych zespołów zajmujących się prawem polskim (tzw. Polish desks). Chociaż tradycyjnie europejskie prawo konkurencji było specjalnością brukselskich oddziałów kancelarii tzw. sieciowych, to z uwagi na siedzibę Komisji Europejskiej, po modernizacji prawa konkurencji, nastąpiło znaczne przesunięcie punktu ciężkości w stronę krajowych urzędów ochrony konkurencji.

Praktyki w kancelariach nie byłyby możliwe, gdyby nie współpraca Uniwersytetu im A. Mickiewicza w Poznaniu z kancelariami w Brukseli i w Amsterdamie w ramach programu Leonardo da Vinci. Dzięki projektowi „wymiany i staży” udało nam się zdobyć unikalne doświadczenie, co polepszyło naszą sytuację na europejskim rynku pracy. Za pomoc Uniwersytetu beneficjenci programu pragną w tym miejscu serdecznie podziękować.

BARBARA GŁOWACKA, praktykantka w Belgii
ERYK DZIADYKIEWICZ, praktykant w Holandii

Dalekosiężnym celem jest dostosowanie systemu kształcenia zawodowego do potrzeb rynku pracy w zjednoczonej Europie oraz poprawa sytuacji na rynku pracy w poszczególnych krajach.

Z „Erazmem”

Studenckie doświadczenia Z Socratesem - śladami Wikingów

Wiosną 2005 r. Instytut Historii podpisał umowę o współpracy z renomowanym w skali światowej Centrum Studiów nad Średniowieczem i Wikingami (Centre for Viking and Medieval Studies), funkcjonującym od kilku lat w ramach Uniwersytetu w Oslo. Jesienią 2005 r. pierwszych trzech studentów IH wyjechało do Oslo, by studiować tam jeden semestr.

Socrates tylko dla wybrańców? Nic bardziej mylnego. Z perspektywy studentów Instytutu Historii konkurencja o miejsca na wyjazd nie jest zbyt duża. Z drugiej strony nie oznacza to, że zakwalifikować może się każdy. Dlatego przed rozmową kwalifikacyjną warto zapoznać się z podstawowymi wiadomościami o historii kraju, a nade wszystko interesować się średniowiecznymi dziejami Wikingów.

Przy załatwianiu formalności radzimy liczyć na bezpośredni kontakt z wybraną przez nas uczelnią, a przy rezerwacji biletów, organizacji wyjazdu, wyboru przedmiotów - na siebie i zawsze pomocne Centre for Viking and Medieval Studies, gdzie pracuje przemiła pani Ane Ohrvik, tzw. study advisor, do której najlepiej kierować wszystkie zapytania. W Centrum pracuje także polska doktorantka Joanna Skórzewska, która nie odmówi pomocy.

- Wraz z dwoma kolegami wybraliśmy przedmiot oferowany przez Centrum: mówią uczestnicy - runologię, tj. mieszankę lingwistyki, historii i historii sztuki. Runologia zajmuje się staroskandynawskim systemem pisma, a w naszym programie nauczania jest absolutnie nieobecna. - Dodamy, że w przypadku studiów od I do III roku próżno szukać w ofercie przedmiotów pokrywających się z obowiązkowym programem nauczania w IH, co zmusza do zupełnie innego sposobu studiowania.

Poziom kształcenia

Po semestrze spędzonym na Uniwersytecie w Oslo dane będzie każdemu odkryć, że istnieją znaczące różnice w technikach przekazywania wiedzy i kształcenia. To chyba najcenniejsze doświadczenie, które można uzyskać podczas wyjazdu - nabyć pewności siebie w kontaktach z kadrą naukową, ponieważ relacje między dwoma grupami odbywają się bardziej na zasadzie mistrz - uczeń. To znakomite doświadczenie, które sprawia, że chce się studiować. Wykładowcy potrafią zachęcić do nauki i zaciekać sposobem prowadzenia przez siebie zajęć. Ponadto większy nacisk jest położony na praktykę - w przypadku kierunków humanistycznych na pisanie, analizę, wskazywanie na kluczowe zjawiska i łączenie je w procesy, a w mniejszym stopniu na teorię. Nie bez przyczyny usłyszeliśmy w Oslo opinię, że wielu studentów z Europy Wschodniej przyjeżdża tam z dużą wiedzą, lecz bez umiejętności jej wykorzystania w praktyce. Pobyt Socrates-owcy w Oslo to regularne studia i systematyczna praca, którą trzeba pomnożyć przez dwa, ponieważ dochodzi czynnik języka.

Uniwersytet nie jest cudem architektonicznym, lecz nie taki był cel, kiedy go budowano. Budynek są niesłychanie funkcjonalne i niezwykle dobrze wyposażone. Wszystkie sale wykładowe, a w nowych budynkach niedaleko głównego kampusu nawet małe sale na 15-20 osób, posiadają projektory cy-

frowe. Ogromne sale komputerowe zapewniają studentom dostęp do Internetu i sieci uniwersyteckiej. Wszystkie sprawy „techniczne” związane ze studiowaniem załatwia się właśnie za pośrednictwem tej sieci. Norwegowie porzucili wynalazek, jakim jest indeks - wszystkie wyniki egzaminów możemy poznać za pośrednictwem Internetu, co oszczędza czas tracony na bieganie i umawianie się na dyżury. Ponadto komunikacja między prowadzącym zajęcia a studentami, zapisy na zajęcia, wszelkie informacje na temat kursów - wszystko to odbywa się za pośrednictwem Internetu.

W studiowaniu pomagają znakomicie wyposażone biblioteki oraz świetnie zaopatrzone księgarnie, gdzie znaleźć można wszystkie materiały potrzebne do zajęć. System ten, niezwykle funkcjonalny, pozwala uniknąć biegania po mieście i szukania książek, zwłaszcza studentom z zagranicy. Dodatkowo każdy prowadzący przygotowuje syllabus, czyli kompendium potrzebne na większość zajęć. Zebrane zbiory artykułów lub fragmentów książek, przedrukowanych z np. starych wydań, ułatwiają dostęp do podstawowej literatury przedmiotu.

Nie samymi książkami

...żyje student, dlatego też do jego dyspozycji oddane są nowoczesne obiekty sportowe. Jak na warunki norweskie, ceny są naprawdę przyzwoite, więc polecamy każdemu potencjalnemu „Sokratesowiczowi” zainteresowanie się ofertą sal, pływalni, siłowni oraz innych centrów kultury fizycznej. Wątro o tym wspomnieć, gdyż - jak się okazało - nie wszyscy obcokrajowcy, z którymi na ten temat rozmawialiśmy, zdawali sobie sprawę z istnienia tych obiektów. Poza sportem, Uniwersytet zapewnia całomiesięczne rozrywki - koncerty, imprezy oraz „tanie” norweskie piwo. W ciągu roku akademickiego wiele wydarzeń (imprezy taneczne, quizy, koncerty, projekcje filmów) organizowanych jest na terenie miasteczek studenckich Sogn i Kringsja, położonych w pobliżu głównego kampusu.

Z uznaniem należy wspomnieć o pracownikach administracji i Norwegach pracujących na Uniwersytecie. Pomocną dłoń, uśmiech i szczerą chęć pomocy możemy spotkać w każdym dziekanacie. Z komunikacją również nie ma problemu - wszyscy doskonale znają angielski. Norwegowie wprost obsesyjnie przywiązani są do zasad i do przyjętych deadline. Jeżeli działamy zgodnie z nimi - włos nam z głowy nie spadnie.

Ludzie zewsząd

Socrates to także znakomita okazja, by poznać ludzi z dosłownie całego świata. Studenci przyjeżdżają do Oslo zewsząd - od Oregonu w USA, poprzez wszystkie kraje Europy, na Dalekim Wschodzie kończąc. Sporo jest także studentów z Afryki i Australii. Możliwość rozmowy z Koreanką, Japonką i Chinką nie zdarza się codziennie w Poznaniu, ale Uniwersytet w Oslo jest prawdziwie wielokulturowy. Podejście studentów do nauki również zasługuje na uwagę. W czasie sesji (lecz nie tylko) trudno jest o miejsce w ogromnych czytelnich. Całość tworzy niepowtarzalną atmosferę.

BARTOSZ SILSKI, DR RAFAŁ WITKOWSKI

Człowiek w zalewie informacji

A wszystko to perswazja

„Wojna z terroryzmem”, „W Sejmie kłótnia”, „Rosną podatki”, „Benzyna tanieje”, „Praca dla każdego”, „Budżetu nie będzie...”.

Współczesny człowiek bombardowany jest tysiącami informacji każdego dnia. Radio, telewizja, gazety, Internet, serwisy dostarczane przez sieci komórkowe to kanały, którymi przesyłane są niewyobrażalne ilości danych. Ile w nich prawdy, ile zaś osobistych poglądów nadawcy bądź pośrednika w ich przekazywaniu?

Dzięki grantowi Wydziału Nauk Społecznych, w którego uzyskaniu pomogli dr Piotr Lisowski, dr Doro- ta Piontek, dr Małgorzata Kołodziej- czak oraz doktoranci Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, zrealizowano kilkumiesięczny pro- jekt „Zjawiska perswazyjne w prakty- ce politycznej i politologicznej”. W jego ramach zorganizowano w lipcu 2005 r. w Gnieźnie konferencję „Od perswazji do polityki, od polityki do perswazji”.

Zwierzchniem trwającego kilka miesięcy pro- jektu była zorganizowana 15 grudnia 2005 roku, w Do- mu Studenckim „Jowita”, konferencja: „Zjawiska perswazyjne w praktyce politycznej i politologicznej”. W jej trakcie odbyła się studencka debata „Moce i niemoce perswazji poli- tycznej w Polsce”.

Przeciętny człowiek jest poddawany perswazji zarówno przez polityków, jak i dziennikarzy.

Uczestnicy konferencji skupili się na różnych aspektach perswazji jako zjawiska oraz na wielorakich sposobach jego badania, od technik językoznawczych, po- przez filozoficzne, na politologicznych koń- cząc. Dopiero takie podejście - ich zda- niem - w pełni bowiem oddaje złożo- ność procesu perswazyjnego.

Według dr Ingi Oleksiuk, perswazja polityczna oznacza aktywność bu- dzenia w wyobraźni społecznej mira- ży, które stymulują daną grupę do pożądanego przez perswadującego działania. Nie tylko jednak ze strony polityków poddawani jesteśmy takie- mu działaniu. Studenci zgodzili się z dr Jolantą Sławek, że współczesny odbiorca środków społecznego przeka- zu otrzymuje teksty, w których coraz czę- ściej komentarz miesza się z informacją.

Przeciętny człowiek jest zatem poddawany per- swazji zarówno przez polityków, jak i dziennikarzy. Warto zatem pamiętać, że im bardziej będziemy świadomi tego, że jesteśmy poddawani perswazji, tym sprawniej uda nam się w zalewie informacji wychwycić to, co najważniejsze i prawdziwe.

MARCIN PIECHOCKI

Noblowska rocznica

10 grudnia 2005 r. odbyła się w Poznaniu konferencja naukowa pod tytułem „Henryk Sienkiewicz. W stulecie Nagrody Nobla”. Zorganizował ją Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UAM. Wśród organizatorów Sienkiewiczowskiego jubileuszu znaleźli się także Zakład Języków Skandynawskich oraz Ambasada Królestwa Szwecji. W spotkaniu udział wzięli referenci z kraju i z zagranicy.

Licznie zgromadzona publiczność wysłuchać mogła pięciu wystą- pień, dotyczących nie tylko samej twórczości autora „Quo vadis”, lecz także okoliczności przyzna- nia mu Nagrody Nobla. Jako pierwszy głos zabrał prof. Tadeusz Bujnicki z Uniwersytetu Jagielloń- skiego, którego referat stanowił cieka- wą próbę określenia postawy ideo- wej artysty i osadzenia jej w światopo- glądowym kontekście epoki. Rozważania swe oparł prelegent na analizie publicystyki oraz prywatnej korespondencji noblisty, a także na tekstach stricte literackich. Zwracając uwagę na pozytywne sympatie Sienkiewicza, wykazał Bujnicki bezzasad- ność stereotypowego postrzegania pisarza wyłącznie jako narodowego konserwatysty. Dwa kolejne odczyty, wygło- szone przez pracowników Uniwersytetu im. Adama Mickie-

Licznie zgromadzona publiczność wysłuchać mogła pięciu wystąpień, dotyczących nie tylko samej twórczości autora „Quo vadis”, lecz także okoliczności przyznania mu Nagrody Nobla.

wicza, poruszały problematykę związaną z powieścią histo- ryczną. Referat prof. Tadeusza Witczaka dotyczył kwestii indywidualizacji języka niektórych bohaterów „Ogniem i mieczem”, „Potopu” oraz „Pana Wołodjowskiego”. Do nieco obszerniejszego kręgu zagadnień nawiązał dr Marek Wedemann w szkicu „Sienkiewicz i Brandes”, stanowiącym rekonstrukcję poglądów obu pisarzy na funkcjonowa- nie historii w dziele literackim. Spra- wa uhonorowania twórcy „Rodziny Połanieckich” Nagrodą Nobla stała się przedmiotem czwartej prelek- cji, zatytułowanej „Dlaczego Sien- kiewicz? Uzasadnienie wyboru w świetle źródeł archiwalnych Aka- demii Szwedzkiej”, którą przedsta- wił doc. Michał Bron Jr z Uniwersy- tetu Södertörn w Sztokholmie. Za jej swoiste dopełnienie uznać należy ostatni spośród wygłoszonych refera- tów, czyli wystąpienie „Jensen i Sienkie- wicz - z archiwum Biblioteki Noblowskiej”, au- torstwa dr Ewy Gruszczyńskiej z Uniwersytetu War- szawskiego.

Całe wydarzenie utrwalone będzie w księdze pokonferen- cyjnej, która wydana zostanie dzięki finansowej pomocy władz rektorskich UAM i dyrekcji Instytutu Filologii Polskiej.

MATEUSZ BOURKAN

*Prawdziwe badanie świata nie polega na poszukiwaniu nowych lądów,
ale na patrzeniu w nowy sposób.*

(Marcel Proust)

Nie tylko wykłady

W pierwszej edycji cyklu poświęconego działalności kół naukowych na UAM zatytułowanej „Nie tylko wykłady”, zaprezentowaliśmy m.in. działalność jednej z Sekcji Koła Naukowego Kulturoznawców, Koła Historii Sztuki - Sekcji Artystycznej, działającej przy Zakładzie Badań nad Kulturą Artystyczną w Instytucie Kulturoznawstwa UAM. Dziś, w przedostatniej już edycji, uzupełniamy materiał o dokonania Sekcji Nauk o Widowisku Koła Naukowego Kulturoznawców. Ponadto prezentujemy działalność przedstawicieli nauk ścisłych: fizyków oraz matematyków.

Koło Naukowe Matematyków

Powstało w październiku 2004 roku i skupia kilkunastu studentów. Jednak w najbliższym czasie jego członkowie zamierzają zorganizować w górach warsztaty algebry, które przyczynić mają się do zwiększenia liczebności Koła. Na stronie internetowej <http://kmath.wmid.amu.edu.pl>, chętni mogą również zapisać się na listę mailingową. Wkrótce znajdą się tam również materiały naukowe. Zainteresowani uczestnictwem w środowych spotkaniach matematyków mogą spodziewać się, że będą one poświęcone takim dziedzinom jak: algebra, analiza matematyczna, geometria i topologia, matematyka dyskretna, teoria liczb. Podczas ostatniego spotkania, członkowie Koła zgłębiali tajniki funkcji uwikłanych. Na wielu tegorocznych zebraniach studenci analizowali również książkę „Introduction to commutative algebra”.

Członkowie Koła Naukowego Matematyków za cel stawiają sobie integrację studentów z jednej strony, z drugiej zaś, chcą umożliwić rozwijanie matematycznych zainteresowań. Z pewnością wpływa to na urozmaicenie programu studiów, a nierzadko pozwala zgłębić te obszary wiedzy, na które z różnych względów brakuje miejsca w programach dydaktycznych.

- **Opiekun:** dr Maciej Radziejewski
- **Prezes Koła:** Piotr Kasprzak

Międzyszkolne Koło Matematyczne

Na Wydziale Matematyki i Informatyki działa również Międzyszkolne Koło Matematyczne, które powstało w 1991 roku. Jest ono przeznaczone dla uczniów szkół średnich, którzy w przyszłości zamierzają studiować na tym wydziale lub też interesują się matematyką. Członkowie Koła już nieraz pomogli swoim młodszym kolegom, którzy mieli problemy z opanowaniem materiału z zakresu „królowej nauk”.

- **Jego opiekunami są** prof. dr hab. Krzysztof Pawałowski i dr Bogdan Sołtys.

Studenckie Koło Naukowe Fizyków

Powstało w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku jako zrzeszenie studentów na kierunku Fizyka. Pamiętać należy bowiem, że nie istniał wówczas Wydział Fizyki, lecz Mat.-Fiz.-Chem. Niestety, podczas przeprowadzki do nowej siedziby na Morasku, zaginął statut SNKF wraz z kroniką. Wiadomo jedynie, że do Koła należało wielu studentów, którzy później związali swoje życie z Wydziałem Fizyki UAM. W 2003 roku liczba członków wzrosła do 120 osób, w związku z czym wprowadzono w życie wiele zmian organizacyjnych. Uchwalony został nowy statut, na prośbę członków Koła, zaś dziekan wydziału przyznał salę 37 na siedzibę Koła. Utworzone

zostały sekcje przeznaczone dla osób zainteresowanych konkretną tematyką. Początkowo były to sekcje: fizyki biomolekularnej i medycznej, fizyki teoretycznej, fizyki doświadczalnej, informatyczna oraz uczniowska. W późniejszym okresie powołane zostały sekcje: fizyki komputerowej, akustyczna i nanotechnologiczna. Członkowie każdej z nich spotykają się raz w tygodniu na seminarium lub w laboratorium, gdzie przygotowują oraz przeprowadzają ciekawe doświadczenia.

Członkowie SKNF uczestniczyli w wielu szkoleniach oraz wyjazdach do ośrodków krajowych i zagranicznych. Warto wymienić wśród nich: ZIBJ - Dubna (Rosja), PFNT - Košice (Słowacja), FZ - Juelich (Niemcy), AGH (Kraków), Środowskie Laboratorium Ciężkich Jonów (Warszawa). Wzięli również udział w licznych konferencjach naukowych, między innymi Konferencji Neutronowej w Poznaniu w 2004 roku oraz w Ciężeniu rok później, Konferencji Optyki Nieliniowej w Krynicy oraz Seminarium Biofizycznym w Krakowie.

SKNF współpracuje z Wydziałem Fizyki AGH w Krakowie oraz Wydziałem Chemii UJ w Krakowie. W ramach sekcji uczniowskiej członkowie Koła uczestniczą w spotkaniach z licealistami (VIII LO Poznań i I LO w Lesznie), podczas których prowadzone są zajęcia rachunkowe oraz wykłady związane z badaniami prowadzonymi na wydziale. Licealiści przeprowadzają - pod okiem studentów - samodzielnie doświadczenia.

Każda z Sekcji zajmuje się osobną tematyką, m.in.: Sekcja Teoretyczna: „Nadprzewodnictwem, Mechaniką Kwantową”, Sekcja Fizyki Biomolekularnej i Medycznej: „Procesami fotosyntezy”, Sekcja Doświadczalna: „Hydrostatyką i Fizyką Wysokich Energii”, Sekcja Fizyki Komputerowej: „Symulacją układu ciał oddziałujących grawitacyjnie”.

SKNF jest także współorganizatorem wielu imprez na Wydziale Fizyki, w tym II. Krakowsko-Poznańskiego Studenckiego Seminarium Fizyki Biomolekularnej i Medycznej, stoisk targowych WF w Auli UAM i na MTP. Od czterech lat czynnie uczestniczy w Festiwalu Nauki na UAM. Na prezentowane wówczas pokazy tradycyjnie ściągają tłumy widzów.

- **Opiekun:** prof. dr hab. Michał Kurzyński
- **Prezes Koła:** Wawrzyniec Kaszub

Sekcja Nauk o Widowisku Koła Naukowego Kulturoznawców

Została założona w 1999 roku i dotychczas w jej pracach uczestniczyło blisko pięćdziesięciu studentów, z których wielu rozwija swoje zainteresowania naukowe na studiach doktoranckich. W latach 1999-2002 sekcja zrealizowała projekt „Mapa poznańskiego teatru alternatywnego”. W jego ramach studenci poznawali historię oraz działalność: Teatru Ósmego Dnia, Teatru Biuro Podróży, Teatru Strefa Ciśazy, Teatru Porywacze Ciał, Teatru COSmino i Teatru Usta Usta. Studenci nie tylko wysłuchali cyklu wykładów dotyczących teatrów alternatywnych, ale mieli również możliwość spotkania się z ich aktorami.

W obszarze zainteresowań badawczych członków Koła pozostawały również znane na całym świecie festiwale teatralne: „Malta” oraz „Maski”. Podczas nich pracują oni również jako wolontariusze oraz redagują festiwalową gazetkę. Sekcja Nauk o Widowisku nie ogranicza swych zainteresowań



tylko do Poznania, jej członkowie często goszczą na festiwalach i seminariach w całej Polsce. Wymienić można tutaj: IV Międzynarodowy Festiwal „Konfrontacje Teatralne” w Lublinie w 1999 roku, IV i V Międzynarodowy Festiwal „Suwalskie Eksploracje Teatralne” w 1999 i 2000 roku, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „DIALOG” we Wrocławiu w 2001 roku, Festiwal „Zdarzenia” w Tczewie w 2003 i 2004 roku, „Łódzkie Spotkania Teatralne” w 2003 i 2004 roku, Festiwal „Kontrapunkt” w Szczecinie w 2005 roku.

Członkowie Sekcji organizują również konferencje i seminaria, m.in.: „Polski teatr studencki i alternatywny. Historia. Tradycja. Horyzont oczekiwań” w 2002 roku; wystawę „Poznańskie teatry studenckie 1953-1989”. Regularnie publikują swe recenzje i eseje w periodykach kulturalnych, takich jak: toruński „Przegląd Artystyczno-Literacki”, „Teatr”, „Gazeta Malarzy i Poetów”, nieregularnik poznańskich kulturoznawców „Pismo”, a także w katowickim dwumiesięczniku „Opcje”.

Sekcja Nauk o Widowisku współpracuje z Kołem Naukowym Historyków UAM, między innymi podczas wykładów i spotkań w Teatrze Ósmego Dnia i w Ośrodku Teatralnym UAM „Maski”, warsztatów „Współczesne strategie komunikacyjne - teoria i praktyka” oraz organizacji konferencji „Polski teatr studencki i alternatywny. Historia. Tradycja. Horyzont oczekiwań”. Współpraca ma również wymiar międzynarodowy, dzięki kontaktom z Université d'Artois z Arras (Francja). Wspólnie ze studentami francuskimi przygotowali spektakl - happening „Stereotypy”, który wystawiony został kilka razy, w tym w Paryżu.

Dzięki członkom Sekcji odbyło się wiele interesujących wykładów i spotkań dyskusyjnych, między innymi: spotkanie z filozofem kultury i krytykiem teatralnym Andrzejem Falkiewiczem, spotkanie dyskusyjne „Teatr Europy Wschodniej i Zachodniej 12 lat po upadku muru berlińskiego wobec 10 lat zagrożenia terroryzmem” z udziałem naukowców z Holandii i Rumunii, wykład „Body and Soul in the Theatre after Censorship” wygłoszony przez prof. Marian Popescu z Uniwersytetu Teatralnego w Bukareszcie i Uniwersytetu im. Luciana Błagi w Sibiu (Rumunia).

W ramach Sekcji działają również zespoły teatralne. Grupa „Kulturwiesenschafttheater”, przekształcona później w Teatr Niedomrocze, wystawiała swoje przedstawienia na wielu festiwalach teatralnych. W 2004 roku, podczas Festiwalu „Malta”, zadebiutował zespół „Prefabrykaty”. W ubiegłym roku wziął on udział w Festiwalu Teatrów Uniwersyteckich we włoskim Arezzo. Opiekun koła dr hab. Juliusz Tyszka uczestniczy w europejskim programie studiów magisterskich „European Masters in Performer Studies”, który rozpocznie się w przyszłym roku.

● **Opiekun:** dr hab. Juliusz Tyszka.

**MARCIN PIECHOCKI,
GRAŻYNA BARABASZ,
ADAM BARABASZ**

W następnym numerze działalność naukowo-badawcza studentów Wydziału Studiów Edukacyjnych

Noworoczne śpiewanie uniwersyteckie

„Wołaniem wołam Cię”

To jedna z najpiękniejszych tradycji naszej uniwersyteckiej wspólnoty. Zapadła głęboko w serca przedstawicieli jej wszystkich stanów. Odzew na rektorskie zaproszenie jest niebywały. Pół godziny przed pierwszym akordem aula wypełniła się do ostatniego krzesła, a potem można było już tylko wybierać co lepsze miejsca stojące pod ścianami.

Tak było i tym razem, w poniedziałkowy wieczór 9. stycznia 2006 r. Prof. Stanisław Lorenc promieniał więc w słowach powitania i życzeniach pomyślności na Nowy Rok.

Przeszło 3-godzinne muzykowanie rozpoczęła orkiestra. Jeszcze ciągle tworzony przez Aleksandra Grefa uniwersytecki zespół instrumentalny przedstawił się utworami Beli Bartóka i Leroya Andersona, wzbudzając nadzieję, iż jeszcze doczekamy się ambitniejszych efektów niewątpliwie mozolnej pracy. A potem trzeba było skupić uwagę na głównym punkcie programu: Oratorium pastoralnym „Wołaniem wołam Cię”, dziełem doświadczonego w tym typie twórczości poznańskiego kompozytora Zbigniewa Kozuba, powstałym do tekstu Ernesta Brylla. Dwa chóry - Kameralny UAM i „Astrolabium” z Torunia, orkiestra oraz soliści - wokaliści i instrumentalni, a więc ogromny aparat wykonawczy pod dyrekcją Krzysztofa Szydzisza zmierzył się z równie potężnym utworem. Jego 15 części opowiada historię Bożego Narodzenia. Od Słowa, które było na początku, przez noc adwentową, nawoływania proroków, blask gwiazdy betlejemskiej, stajenkę z pasterzami, po finałowe przesłanie, zawarte w tytule. Głęboki, wart zadumy, poetycki ładunek, podpo-

rządkowany bardzo zróżnicowanym i niespójnym muzycznym środkiem wyrazu, niestety, momentami tracił siłę oddziaływania. Oratorium przyjęto jednak owacyjnie, nagradzając również trud jego przygotowania i wykonania, łącznie z bisowaniem jednej z części.

Po przerwie - Jacek Sykulski ze swoim Chórem Akademickim UAM, jego grupami wokalnymi i solistami, wprowadził słuchaczy zrazu w świat muzyki dawnej (Cristobal de Morales, Mikołaj Zieleński) i romantycznej (Felix Mendelssohn). Sięgnął do polskiej pastoralki i melodii macedońskiej we własnych opracowaniach, ale prawdziwy kontakt z publicznością nawiązał dopiero w kręgu starych, wypróbowanych przebojów chóru. Byli więc Beatlesi, potem „Don't worry, be happy” i „We are the champions”, a także Czajkowski z autentycznym „Tańcem łabędzi”. Na chwilę zabawę przerwała wzruszająca kolęda „Oj maluski” i programowy finał z „Dziwnym światem” Niemena, lecz rozbawiona sala wykłaskała jeszcze jeden hit w aranżacji J. Sykulskiego „Show must go on” i dopiero wtedy noworoczne muzykowanie uniwersyteckie 2006 przeszło do historii. (rp)

Jak zawsze, koncert oprawił słowem: mądrym, ciekawym, dowcipnym - Krzysztof Szaniecki, a w nastrój przedświąteczny wprowadził najpiękniejszą kolędą świata „Cicha noc, święta noc...”.

W przerwie filharmonicy oddali honory swemu najstarszemu koledze, skrzypkowi Zbigniewowi Broniewskiemu, który pół wieku grał w tym zespole! Melomani owacyjnie przyłączyli się do tej uroczystej chwili.

• Doroczny Gwiazdkowy Koncert (20. XII) urządziła Poznańska Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna im. M. Karłowicza. Uczniowie, nauczyciele i zaproszeni artyści prezentowali muzykę od Boccheriniego i Haydna po folklor cygański i kolędy. Wykonawcą numer 1 był „czarodziej skrzypiec” - Miklosz Deki Czureja, laureat wielu międzynarodowych konkursów Romów.

• Trzy wieczory pod rząd (27., 28. i 29. XII) wypełniły - także, jak co roku - „Śłowicze kolędowania”, czyli koncerty Chóru Chłopięcego i Męskiego Filharmonii pod dyr. prof. Stefana Stuligrósa z udziałem organisty Mirosława Gałęskiego. Wystąpił też Zespół Folklorystyczny „Wielkopole” z działającego przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej Centrum Animacji Kultury, śpiewając, grając i tańcząc pastoralki biskupińskie, wielkopolskie i spiskie.

• Nowy Rok filharmonicy witali dwukrotnie. 30. XII pod batutą Grzegorza Nowaka zaprezentowali „sałatkę” powszechnie znanych melodii, zmieszaną jednakże zbyt szybko i z ingrediencji co pod rękę wpadły. Dramatyczne arie operowe Verdiego, Gounoda i Bizeta przetykały polki i walce Straussów. Śpie-

Aula koncertowa

• 366. Koncert Poznański (17. XII 2005) miał wyjątkowo poznański charakter. Wypełniony symfoniami klasyków wiedeńskich, zaczął się od współczesnej miniatury symfonicznej „Fikcja”, autorstwa poznaniarki Lidii Zielińskiej, obecnej na sali i bardzo życzliwie przyjętej przez publiczność. A potem otworzył scenę dla dwóch bardzo interesujących poznańskich solistek. Skrzypaczka Marta Pawłowska jest jeszcze uczennicą prof. Jadwigi Kaliszewskiej w „szkole talentów”, mając już za sobą m.in. dwa zwycięstwa w ogólnopolskich konkursach. Altowiolistka Ewa Guzowska, po studiach w naszej Akademii Muzycznej i również znaczących sukcesach konkursowych w kraju i za granicą, współpracowała w ostatnich latach z wybitnymi orkiestrami niemieckimi, a niedawno podjęła obowiązki pedagogiczne w swej macierzystej uczelni i wykonawcze w orkiestrze filharmonicznej. Obie panie bardzo pięknie i stylowo zagrały partie solowe w „Symfonii koncertującej” W. A. Mozarta. Z satysfakcją także można się było rozsmakować w urokach „Symfonii oksfordzkiej” F. J. Haydna, muzyce stanowczo za rzadko pojawiającej się w naszych programach, dobrze przygotowanej i poprowadzonej przez dyrygenta Jerzego Salwarowskiego.



wało dwoje wybitnych solistów - sopranistka Iwona Hossa i baryton Andrzej Dobber, koncert toczył się żwawo, lecz brakowało w nim... muzyki. „Marsz Radetzky'ego”, rzecz jasna, poderwał słuchaczy do owacji, ale zarazem i do garderoby. Szkoda!

Lepiej ponoć wypadł właściwy wieczór sylwestrowy. Wraz z Iwoną Hossą wystąpił tenor Adam Zdunikowski. „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”, bardziej z rozmysłem poukładana, autentycznie rozbawiła salę. Dyrygował gościnnie Boris Anfantakis. Gospodarzem był aktor Dariusz Jakubowski.

● Klaudyna Broniewska, poznanianka ze szkoły prof. Jadwigi Kaliszewskiej, po dyplomie i wielu sukcesach konkursowych w kraju i za granicą, osiadła u zachodnich sąsiadów. Jest koncertmistrzynią w Orkiestrze Brandenburskiej z siedzibą we Frankfurcie nad Odrą i co pewien czas odwiedza swe rodzinne miasto - (6. I) - z I Koncertem Maxa Brucha. Filharmonicy pod batutą Grzegorza Nowaka towarzyszyli jej w bardzo udanym występie Uwerturą Webera do opery „Wolny strzelec” i VIII Symfonią Beethovena.

● Niedzielny wieczór (8. I) spędziliśmy w auli na 60. urodzinach Agnieszki Duczmal. W szeregu składających życzenia VIP-ów, pani prorektor UAM, prof. Sławomira Wronkowska, gratulowała artystce przede wszystkim odwagi przyznania się do daty urodzenia. „Chciałam wreszcie przestać być dobrze zapowiadającą się dyrygentką!” - odparła solenizantka. Sama prowadziła urodzinowy program - batutą oraz bardzo swobodnym i dowcipnym dialogiem ze swymi gośćmi. Na estradzie zaś byli m.in.: pianista austriacki Ingolf Wunder - z Koncertem

e-moll Chopina, dyrygent Jerzy Maksymiuk - ze skomponowanym na tę okazję utworem, w którego prawykonaniu uczestniczył grając na fortepianie. Był gitarzysta Krzysztof Meisinger oraz skrzypkowie Jarosław Żołnierczyk i niespodziewanie Krzysztof Węgrzyn z Hanoweru. Była też córka maestry Agnieszki - wiolonczelistka Karolina Jaroszevska, a w orkiestrze „Amadeus” - mąż, kontrabasista Józef Jaroszevski. Było sporo pięknej muzyki, radości, wspomnień i wzruszeń.

● Cykl filharmonicznych wieczorów kameralnych, rozpoczętych w tym sezonie w Ratuszu, przeniesiono do auli. 12. I słuchaliśmy zminiaturyzowanej wersji „Symfonii koncertującej” na skrzypce i altówkę Mozarta oraz Wariacji na tematy z jego opery „Don Giovanni” nieznanego kompozytora, a po przerwie - tang Astora Piazzolli. Wykonawcami byli: Henryk Tritt i Anna Ziółkowska - skrzypce, Dominik Dębski i Ewa Guzowska - altówka, Lidia Michalczyk i Maciej Jezierski - wiolonczela, Szymon Guzowski - kontrabas oraz Andrzej Tatarski - fortepian. Komentowała Halina Lorkowska.

● Świetny koncert zagrali filharmonicy (w piątek 13. I), niestety, dla małego grona wielbicieli Wagnera. W kompromitująco pustej sali, znakomita polska mezzosopranistka Vera Baniewicz, m.in. specjalizująca się w muzyce tego twórcy na scenach i estradach niemieckich, przypomniała słynny cykl pięciu pieśni „Wesendonk Lieder”. Bardzo pięknie, pod batutą francuskiego dyrygenta Daniela Kawki, zabrzmiały także orkiestrowe przykłady Wagnerowskiej twórczości: uvertura do opery „Rienzi”, „Idylla Zygryda” oraz trzy fragmenty z „Pierścienia Nibelungów”.

(rp)

Na wspólnej drodze



„Na drodze ku Temu, który nadchodzi” - pod takim hasłem odbywały się spotkania, dyskusje, wykłady, koncerty, spektakle itp. przygotowane w ramach obchodzonego w Polsce po raz dziewiąty Dnia Judaizmu.

W Poznaniu imprezy związane z Dniem Judaizmu cieszą się tak dużym zainteresowaniem, że z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Tym razem organizatorzy: Referat ds. Dialogu Międzyreligijnego Archidiecezji Poznańskiej pod przewodnictwem ks. dr. Jerzego Stranza (WT UAM) oraz Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, przygotowali dziewięciodniowy, bardzo urozmaicony program (10-18. 01. 2006 r.). Jego część główną otworzyła dyskusja „Dialog w przestrzeni wolności czy w niewoli stereotypów” (z udziałem m.in. dyr. Fundacji „Judaica”, Joachima Russka i rzecznika prasowego ambasady Izraela, Michała Sobelmana), połączona z prezentacją wydawnictw krakowskiego Centrum Kultury Żydowskiej. Przesłanie tegorocznego hasła: biblijno-teologiczne korzenie dialogu chrześcijan z wyznawcami judaizmu przybliżył w - bardzo dobrze odebrany przez obie strony dialogu - wykładzie Przewodniczący Komitetu Dialogu Religijnego Konferencji Episkopatu Polski ks. abp Stanisław Gądecki (13. 01.).

Wykład w Pałacu Działyńskich poprzedziła prezentacja obrazu - reliefu pt. „Portret Jana Pawła II” autorstwa znanego artysty Andrzeja Okręczyca. „Nie jest on zwykłym portretem Jana Pawła II - wyjaśnia ks. dr J. Stranz - tak jak niezwykłymi były Jego życie, czyny, słowa..., obecność między nami. Jest to portret duchowy, przekraczający ramy widzialności, cielesności i dosłowności”. Symboliczny fragment Ściany Płaczu - najbardziej uświęconego modlitwą miejsca w tradycji judaistycznej - z zatkniętą w szczelinę skały modlitwą o przebaczenie i prośbą o „prawdziwe braterstwo z narodami Przymierza” Jana Pawła II (marzec 2000 r.) - skłania do głębokiej zadumy nad rolą polskiego papieża w kontaktach z Żydami oraz nad wspólnymi źródłami judaizmu i chrześcijaństwa. Do refleksji nad wspólną historią i

tragicznymi momentami w dziejach narodu żydowskiego skłaniał też performance „Alfabet” prof. ASP Janusza Marciniaka z udziałem Edwarda Linde-Lubaszenko, dopełniony przejmującym śpiewem (odtworzonym z nagrań) modlitw żydowskich w wykonaniu kantora Estrongo Nachama. „Litery alfabetu hebrajskiego są święte. Można by wiele powiedzieć o miłości, którą Naród Księgi darzy Literę i Słowo - mówił prof. J. Marciniak. - Alfabet hebrajski na pływalni, w miejscu, które było synagogą, skłania do refleksji - może przede wszystkim tych, którzy go jeszcze nie znają i którzy jeszcze nie wiedzą, że litery dzielą los ludzi...”.

Dramatyczne losy Żydów odzwierciedlała też wystawa obrazów „O miłości i śmierci”, pochodzącej z Oświęcimia malarki Towy Berlińskiej (Jeruzolima), która od kilku lat maluje dla swoich bliskich straconych w dobie Holocaustu, a nie mających grobu, żałobne czarne kwiaty (Galeria Miejska Arsenał, 16. 01.).

„Czerpiąc z korzenia dobrej oliwki” - pod takim hasłem odbyło się sympozjum 17 stycznia br., czyli w Dniu Judaizmu. Tak jak w poprzednich latach wykłady objęły zarówno wymiar teologiczny dialogu, jak i wzajemne przenikanie się obu tradycji w sztuce. Ks. prof. Tomasz Węclawski (WT UAM) w arcyciekawym wystąpieniu „Wiara spotyka wiarę” zwrócił m.in. uwagę na ograniczenia, jakie w relacji z innymi religiami narzuca myślenie wyłącznie z perspektywy własnego wyznania. Przypomniał, że istotą Ludu Bożego jest zwołanie, zebranie i zgromadzenie przez Boga rozproszonych ludzi „z czterech wiatrów, z czterech stron świata”, by stali się Jego Ludem.

Wielką wartość edukacyjną miał też wykład historyka sztuki Artura Tanikowskiego „Ukrzyżowany w talcicie. Wybrane aspekty ikonografii chrystologicznej w sztuce polskich i europejskich Żydów”. Badacz zaprezentował bowiem mało znane przykłady obrazów i rzeźb artystów żydowskich, którzy obrali za temat swoich prac postać Chrystusa bądź inne motywy nowotestamentowe.

Bardzo ciekawy był też, ilustrowany nagraniami muzycznymi, wykład absolwenta poznańskiej Akademii Muzycznej, tłumacza z hebrajskiego Leszka Kwiatkowskiego „O wzajemnych inspiracjach w muzyce Kościoła i Synagogi”. Do około XVI w. widoczne są wyraźne wpływy tradycji synagogałnej (np. dwa czytania mszalne, śpiewy Psalmów, podział na lektora i kantora) na liturgię Kościoła, zaś od wieku

XVI kierunek oddziaływań się odwrócił - pieśni, muzyka chrześcijańska stały się inspiracją dla Synagogi.

Wszystkie spotkania w programie Dnia Judaizmu miały służyć wzajemnemu zbliżeniu, budowaniu dialogu w życiu społecznym, politycznym i religijnym... „Dzieje się coś ważnego w Poznaniu - zauważył prof. J. Marciniak - cud właściwych relacji między ludźmi różnych wyznań”. Ten „cud” potwierdziło zamykające obchody IX Dnia Judaizmu nabożeństwo biblijne pod przewodnictwem ks. abp. Henryka Muszyńskiego, który raz jeszcze przypomniał, że wspólnym źródłem nadziei chrześcijan i wyznawców religii Mojżeszowej jest odwieczny plan Boga zbawienia wszystkich ludzi.

DANUTA CHODERA
Fotoreportaż na str. 28

Juliusz Słowacki „Wiersze”

Książka Juliusza Słowackiego „Wiersze. Nowe wydanie krytyczne” w opracowaniu prof. Jacka Brzozowskiego i prof. Zbigniewa Przychodniaka to wielki sukces tak autorów, jak i Wydawnictwa Naukowego UAM. Promocja książki odbyła się 16 grudnia 2005 r. w Małej Auli UAM. W spotkaniu i dyskusji wzięli udział autorzy opracowania oraz goście: prof. Maria Kalinowska (UMK Toruń) oraz prof. Zofia Trojanowiczowa (UAM). Fragmenty wierszy Juliusza Słowackiego przeczytał Aleksander Machalica.

Na początku 2006 r. ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” artykuł na temat tej publikacji („Wśród książek”, nr 1 (2947), 1 stycznia 2006 r.). Oto przedruk fragmentów owej recenzji:

„(...) Ta książka powinna zostać odnotowana nie tylko przez periodyki polonistyczne, ale przez wszystkie pisma, dla których kultura nie sprowadza się do wydarzeń minionego tygodnia. Mogłaby też być punktem wyjścia do dyskusji o fenomenie liryki Słowackiego, o jej tajemnicach i pokrewieństwie z poezją epok późniejszych. Wyobrażam sobie taką pasjonującą rozmowę z udziałem wydawców oraz Jarosława Marka Rymkiewicza, Marty Piwińskiej, Aliny Kowalczykowej. Oczywiście w telewizji publicznej, która przecież szczydzi się swoją misją, zapisaną w ustawie. Plotę bzdury? A pomarzyć nie wolno? (...)”.

„(...) Otrzymaliśmy nowe wydanie krytyczne wierszy jednego z największych poetów polskich, pierwsze od niemal półwiecza. Słowacki opublikował niewielką tylko część swoich utworów lirycznych, a jego późne dzieło pozostaje trudnym do ogarnięcia, choć wspaniałym rumowiskiem. Edytor staje się więc interpretatorem, a nawet współtwórcą: za sprawą takiego a nie innego odczytania trudno czytelny rękopis, poprzez sugerowanie związków między poszczególnymi

utworami, przyjęcie określonej ich chronologii, hipotetyczną rekonstrukcję autorskiego zamysłu. Ma w sobie coś z detektywa i coś z archeologa, który z ułamków odtwarza nieznaną kulturę. Tyle że w przypadku wielkiego poety owe ułamki nie są martwymi estetycznie skorupami czy ludzkimi piśzczelami, przeciwnie - olśniewają, zastanawiają, niepokoją. A spór o właściwe odczytanie słowa, a nawet litery, może mieć znaczenie większe niż się z pozoru wydaje. W kilku przypadkach dostaliśmy więcej niż jedną redakcję utworu. Nie jako odmiany tekstu, ale jako wersje równoprawne. Jedną z piękniejszych poetyckich wizji Słowackiego, *Uspokojenie*, otrzymujemy aż w trzech postaciach. Każdemu z wierszy towarzyszy dodatek krytyczny z informacjami o autografach, kopiach, pierwodrukach, pierwszych wydaniach zbiorowych i podstawie druku, uwagami na temat datowania oraz odmianami tekstu. Umieszczone osobno Objasnienia wydawców zajmują blisko dwieście stron i bywają lekturą bardzo ciekawą. Jak w przypadku wiersza poświęconego pamięci pewnej wiekowej paryskiej sąsiadki Słowackiego; poznajemy jej prawdziwe nazwisko i życiorys, dowiadujemy się, kim był jej mąż, uczestnik Rewolucji i oficer napoleoński. Otrzymaliśmy więc książkę, która powinna stać się przedmiotem debaty historyków epoki romantyzmu, monografistów Słowackiego, edytorów. Zwykle mu czytelnikowi pozwala odkryć na nowo siłę drzemającą w zapisanych jakby mimochodem, wizyjnych obrazach. (...)”.

„(...) Wielkim poetą był? Bez wątplienia... (...)”.

opr. DW

(Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2005, s. 926. Opracowali: Jacek Brzozowski i Zbigniew Przychodniak)

Dla unifikacji prawa

Pod patronatem konsulów generalnych RP Andrzeja Kramera i Jana Granata odbyło się w grudniu 2005 r. w Hamburgu spotkanie poświęcone prezentacji książki „Deutsches Sachenrecht in polnischer Gerichtspraxis” pod redakcją profesorów Wojciecha Dajczaka (Wydział Prawa i Administracji UAM) oraz Hansa Georga Knothe (Ernst Moritz Arnt Universität Greifswald).

Książka jest pokłosiem trzyletniego programu badawczego finansowanego przez Volkswagenstiftung, w którym uczestniczyli badacze z uniwersytetów w Kolonii, Heidelbergu, Greifswaldzie i Warszawie. Kierownikiem projektu ze strony polskiej był prof. W. Dajczak, natomiast z UAM uczestniczyli w nim również prof. W. Rozwadowski i dr A. Gulczyński. Celem badań było ukazanie różnic i podobieństw w stosowaniu niemieckiego ko-

deksu cywilnego, który po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nadal obowiązywał na terenach dawnego zaboru pruskiego.

„Deutsches Sachenrecht in polnischer Gerichtspraxis” - książka ta jest pokłosiem trzyletniego programu badawczego finansowanego przez Volkswagenstiftung, w którym uczestniczyli badacze z uniwersytetów w Kolonii, Heidelbergu, Greifswaldzie i Warszawie.

Prezentacji głównych wątków książki dokonał dr Martin Gebauer z Instytutu Międzynarodowego Prawa Prywatnego i Gospodarczego Uniwersytetu w Heidelbergu. O historycznych uwarunkowaniach unifikacji prawa mówił dyrektor Instytutu Międzynarodowego Prawa Prywatnego im. Maxa Plancka w Hamburgu, prof. R. Zimmermann. Natomiast adwokat dr Sven Holger Undritz, partner z kancelarii White&Case, wychodząc od wyników przedstawionych w książce badań ukazał rzeczowo-prawne aspekty niewypłacalności we współczesnym prawie wspólnotowym. O znaczeniu partnerskich badań mówił przedstawiciel VolkswagenStiftung dr Wolfgang Levermann. na

Festiwalowe powroty

Pieniądże to nie wszystko

Tylko trzy dni trwa Poznański Festiwal Nauki i Sztuki i nawet najbardziej wytrwały uczestnik nie zdąży na wszystkie interesujące go wykłady. Dlatego wracamy do niektórych w naszym cyklu „Wróćmy do Festiwalu”.

festiwal trwa

Na podstawie wykładu otwartego: „Od muszelki do karty chipowej - idea pieniądza w zarysie” dr. Tomasza Nieboraka

Pieniądże to nie wszystko

Po co prawnikom wiedza o historii i naturze pieniądza? Dr Tomasz Nieborak z Katedry Prawa Finansowego UAM uważa, że historia pieniądza zachęca do rozmyślań. Bez niej trudno jest zrozumieć istotę obrotu pieniędzmi. Bo z pieniędzmi jest jak z czasem u św. Augustyna: „jeśli mnie nikt nie pyta o to, czym jest czas, wiem; gdy zaś chcę wyjaśnić pytającemu - nie wiem”.

Płacę muszelką

Oczywiście, łatwo sobie uświadomić, że pieniądz pojawił się wtedy, gdy pojawiła się wymiana. Potrzebne było coś, co jednocześnie posłuży jako środek wymiany i jako miernik wartości. Jakże różne pomysły miała ludzkość! Jako pieniądz służyło ziarno pieprzu, ale także krowa, sprasowana kostka herbaty czy muszelka. Ta ostatnia pojawiła się na rynku 1200 lat p.n.e i służyła długo - jeszcze w XX wieku była na siłę rugowana w niektórych koloniach. W jakimś sensie przetrwała do dziś - w słowie „moneta” powtarzamy nazwę muszelki ślimaka *Cypraea moneta*. Muszelka miała przynajmniej dwie cechy dla pieniądza konieczne: była rzadka, ale nie zbyt rzadka i była trwała. W odróżnieniu od pieprzu czy soli nie miała już żadnej wartości użytkowej, chyba tylko jako biżuteria.

Żądza złota

Idealnym rozwiązaniem na wiele lat stały się pieniądze z metali szlachetnych, ale gdy człowiek wziął w swoje ręce wytwarzanie tych mierników wartości, pojawiła się pokusa fałszerstwa. Stąd, by się przed tym obronić, tak już niezrozumiałe dla nas rytuały jak ważenie pieniędzy, nagryzanie ich, toczenie po stole, by określić, z jakiego są stopu. To Mikołaj Kopernik stwierdził jako pierwszy, że zły pieniądz wypiera dobry i że jest to proces o niebyle jakich konsekwencjach. „Lubo niezliczone upadku królestw, księstw i Rzeczypospo-

litych można naznaczyć przyczyny, to jednak cztery: niezgoda, śmiertelność, niepłodność ziemi i spodlenie monety są, według zdania mojego, najgłówniejsze” - pisał Kopernik w „Sposobie urzędzenia monety”.

Choć pieniądz coraz bardziej „odrywał” się od swej kruszcowej postaci, to jeszcze w XIX w., a nawet w XX w., jego wartość oparta była na parytecie złota. Współcześnie rzeczywista wartość pieniądza jest znikoma, a nawet do wytwarzania niektórych drobnych monet się dopłaca. Chodzi o to, by obrót był sprawny, toteż centralny bank kontroluje, ile i jakich nominatów ma krążyć na rynku.

Od obłoków do ziemi

Jak powiedział Feliks Młynarski: „Instytucja pieniądza nie przestaje nigdy tkwić korzeniami w gospodarce, choć wierzchołkami sięga obłoków abstrakcji”. Dowodzi tego groźne zjawisko inflacji: trzeba było ją przeżyć w okresie wielkiego kryzysu, by przekonać się, jaka jest siła pieniądza, która potrafi się wyrwać spod kontroli. Po I wojnie światowej inflacja w Polsce wynosiła 70 tysięcy procent, a na rynku było 600 trylionów marek polskich! To wtedy ofiarę w kościołach zbierano nie na tace, lecz do wielkich wiklinowych koszy, a pensje noszono w walizkach.

Obraz ten dla współczesnych jest coraz trudniejszy do wyobrażenia także, dlatego że większości obrotów dziś dokonuje się bezgotówkowo. Pieniądz „traci” swą materialną postać i będzie tracił dalej: Singapur jako pierwszy przymierza się do wprowadzenia pieniądza elektronicznego. Zanim pieniądz się zupełnie zdematerializuje, warto płacąc rano za bułki w sklepie pomyśleć, że oto realizujemy umowę najbardziej wolną i podstawową ze wszystkich, opartą na głębokiej, wspólnej wierze w to, że kawałek papieru lub metalu jest miernikiem wartości.

Od szczegółu do Uniwersytetu

1.



Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka. Przedstawiamy Państwu zdjęcia budynków należących do UAM, a raczej - ich fragmentów. Niektóre z nich znajdują się w centrum Poznania, inne mieszczą się daleko od niego. Czy potrafią Państwo rozpoznać, jakie budynki uniwersyteckie kryją się na tych fotografiach? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji (redakcja@amu.edu.pl) czekamy do końca stycznia. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeryaty „Życia Uniwersyteckiego”.

Zapraszamy do drugiej części zabawy i... uważniejszego przyglądania się szczegółom.

Dla tych, którym nie udało się rozwiązać fotozagadki z nr 7/147, przypominamy, co było na poszczególnych zdjęciach:

1. Uniwersytet, budynki Rektoratu, widok z dachu „Jowity”
2. Budynek Collegium Polonicum
3. Nowa biblioteka w Collegium Novum
4. Kamienny łuk na zapleczu Collegium Iuridicum

2.



3.



4.



fotozagadka

Dni Judaizmu



„Według pewnej opowieści, którą przytaczają kabaliści, Izaak Luria spotkał prostego człowieka, którego modlitwy były bardzo skuteczne. Człowiek ów powiedział Lurii, że tak naprawdę nie umie czytać, więc recytuje alfabet i mówi Bogu, żeby wziął litery i sam ułożył je w słowa. Litery alfabetu hebrajskiego są święte. Mają wielkie znaczenie w mistyce żydowskiej. Uważa się je za nośniki mocy twórczej. Dzieli też los ludzi”.

(fragment recytacji w wykonaniu Edwarda Linde-Lubaszenko z „Krwii nieba” Piotra Rawicza)

